

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

*„Pierwszy Nr. bez „dawangardy”
(po cenie „Próbowski”)*

„Plomień rozgryzie malowane dzieło,
Skarby-mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało...

A. Mickiewicz

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 26 czerwca 1938 r.

Nr 26 (184)



IX-te Święto Pieśni Łotewskiej

przeszło w stolicy Łotwy pod znakiem ogromnego entuzjazmu społeczeństwa łotewskiego, które ściągnęło do Rygi ze wszystkich zakątków kraju. Moc i czar pieśni - w której przechował Naród Łotewski największy swój skarb - swoją łotewskość - wywarły na wszystkich zebranych ogromne wrażenie.



U góry na prawo: główny dyrygent Święta Pieśni, jeden z najznakomitszych dyrygentów łotewskich, Teodor Reuters.



Na lewo: — jeden z głównych dyrygentów na Święcie Pieśni
E. Melngailis.

Na prawo: — Prezydent Państwa K. Ulmanis wraz z ministrem Wojny gen. J. Balodisem i ministrem Spraw Społecznych A. Berzińszem na Święcie Pieśni.



TYDZIEŃ



U góry na lewo: Prezydent Państwa K. ULMANIS wśród uczestników Święta Pieśni na estradzie głównej. Z prawej od Prezydenta minister Wojny gen. J. BALODIS, z lewej — minister Spraw Społecznych A. BERZIŃSZ

Na lewo: Jedna z najstarszych uczestniczek Święta Pieśni składa życzenia Prezydentowi Państwa

Na prawo: Najmniejszy uczestnik święta



Z lewej na prawo: Zasłużeni dyrygenci Święta Pieśni — T. REJTER, E. MELNGAILIS i T. KALNIN



U dołu z lewej na prawo: Estońskie i litewskie chóry reprezentacyjne, które przybyły na IX-te Święto Pieśni Łotewskiej do Rygi



W ŁOTWIE

IX-te Święto Pieśni

— Konkurs śpiewaczy odbyty w ramach IX-go Święta Pieśni w Domu Sportowym w stolicy skupił (na 23 zgłoszonych poprzednio) 9 chórów prowincjonalnych i 4 miejskie. Z 9 chórów prowincjonalnych pierwsze miejsce w konkursie zajął chór z Łasdonas, drugie — Lubanes i trzecie — Trikates. Z miejskich chórów pierwsze miejsce zdobył chór parafialny z Dubulti, na drugim ułożył się chór z Jelgawa i na trzecim — Instytut Nauczycielski z Daugawpils.

Zwycięskie chóry otrzymały cenne nagrody, ufundowane przez Prezydenta Państwa, Ministra Wojny, Ministra Spraw Społecznych etc.

— Dziewiąte Święto Pieśni Łotewskiej, rozpoczęte konkursem chórów, o którym piszemy wyżej, przeniosło się w dalszym ciągu w ub. sobotę na ulice Rygi. Z T-wa Łotewskiego w godzinach popołudniowych wyruszył wielobarwny pochód śpiewaków, który ze sztandarem najstarszego łotewskiego towarzystwa śpiewaczego — skierował się na miejsce uroczystości, witany przez Prezydenta Państwa i Rząd z okien gmachu ministerstwa Rolnictwa.

Jednocześnie z pochodem do parku Uzwaras pociągnęły dziesiątki tysięcy publiczności, pragnącej wziąć udział w wielkiej manifestacji śpiewającej całej Łotwy. Byli tutaj mieszkańcy stolicy, liczni przedstawiciele prowincji oraz pozostających miast Łotwy.

Na honorowych miejscach zasiadli członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele łotewskiego świata artystycznego, kulturalnego i społecznego, prasa etc.

Punktualnie o godz. 18. fanfary obwieściły przybycie Wysokiego Protektora Święta Prezydenta Państwa K. Ulmanisa w towarzystwie Ministra Wojny gen. J. Balodisa oraz ministra Spraw Społecznych A. Berzińsza.

Przywitany gorącymi oklaskami Prezydent Państwa od razu wchodzi na mównicę.

Przemówienie Prezydenta Państwa, którym zainaugurowano IX-te Święto Pieśni Łotewskiej, sięgało pierwszych ludowych świąt śpiewawczych na Łotwie, odbywanych w trudnej atmosferze, kiedy dokoła serca stolicy — Rygi — tkwiły ogromne zwaly lodowatej obojętności, kiedy barwy sztandarów narodowych mogły jedynie w kłapie marynarki świadczyć skromnie o udziale w manifestacji śpiewawczej. Ale żądająca wola, niezachwiana wiara i bezgraniczna ofiarność sprawiły, że wolność, która się z pieśni zrodziła i w pieśni przecho- wała, stała się wreszcie faktem, niepodleg- łość — rzeczywistością.

Obecnie, owiani duchem jedności, wszyscy jak jeden — jeden za wszystkich,

wszyscy za każdego — powiniśmy pracować i żyć dla Łotwy — kończy Prezydent Państwa, a długo niemilkące oklaski idą z tłumów rozlanych jak morze dokoła mównicy.

Po programie wykonanym przez chóry, Prezydent Państwa przez dłuższy czas rozmawiał z naczelnym dyrygentem Teodorem Reitersem, poczem przeszedł się wzdłuż estrady skąd, wraz z entuzjastycznymi okrzykami powitania, spadał mu na drogę deszcz kwiatów. Prezydent Państwa nie tylko prowadził rozmowy z przybyłymi na Święto Pieśni — zwłaszcza z prowincji — śpiewakami, ale też bezpośrednio i żywo interesował się czy przy- byli dobrze i wygodnie zostali ulokowani, czy nieczego im nie brakuje etc.

— W niedzielę, w drugim dniu Święta Pieśni, w obszernym programie koncertowym wystąpił chór estoński i litewski. Gości przywitano jak najserdeczniej. Zebrana tłumnie publiczność nie szczędziła oklasków.

— W wykonaniu programu IX-go Święta Pieśni wzięło udział 16.000 śpiewaków ze wszystkich stron Łotwy.

— Frekwencja publiczności na dziedzińnym Święcie Pieśni osiągnęła cyfrę 200.000 osób.

— Pierwszą pomoc na Święcie Pieśni niosło 55 lekarzy oraz 270 sanitariuszek i sanitariuszów — Aizsargów. Na ogół udzielono pierwszej pomocy około 1000 osobom.

— W okresie Święta sprzedano różnych pamiątek w kiosku pamiątkowym na ogólną kwotę Ls 8000.—.

— W bufcie podczas Święta zużyto: 26.000 butelek piwa, 1200 wody sodowej i lemoniady, 1000 litrów mleka, 1200 litrów herbaty, 50.000 kielbasek, 6000 bułek, 15.000 ciastek etc.

— Naczelnik Aizsargów łotewskich udekorował ostatnio Krzyżem Zasługi tej organizacji attache militaire R. P. w Rydze mjr. dypl. Feliksa Brzeskwińskiego oraz attache militaire Estonii płk. Saarsena.

— Miesięcznik „Aizsargs”, oficjalny organ organizacji Aizsargów, obchodził ostatnio 15-lecie swego istnienia. Obecnie, jak donosi prasa, nakład miesięcznika przekroczył 50.000 egzemplarzy.

— 16. b. m. rozpoczął się w stolicy Łotwy IV-ty kongres towarzyszt zblżenia łotewsko - estońsko - litewskiego. Kongres odbywał się w ramach ogólnego „Tygodnia Bałtyckiego”, toteż zjechało nań około 1000 delegatów, w tym przeszło 400 z Estonii i Litwy.

Na ogół w ramach „Tygodnia Bałtyc-

Z życia LGCO

— Naczelniczka Łotewskiej Centralnej Organizacji Gajd E. Rozenberg rzekła się ostatnio swego stanowiska, które zajmowała przez 9 lat, pozostawiając do walnego zjazdu organizacji na tym stanowisku Weilandt.

— W związku z 20-leciem gajd litewskich w końcu b. m. na Zlot do Litwy wyjeżdża reprezentacja gajd łotewskich licząca 50 osób.

W KIOSKU Z GAZETAMI



PAMIĘTAJĄ O ŁOTWIE

„Briwa Zeme” w opisach uroczystości Święta Pieśni nie zapomina o Łotyszach z Litwy, którzy do Rygi na święto śpiewawcze przybyli.

W artykule p. t. „Litewscy Łotysze cieszą się nową Rygą”, m. in. czytamy:

... „Dora Bertule przybyła do Łotwy po raz pierwszy. Przyjechała z mężem i dwojgiem dzieci.

— Jestem tak ogromnie zadowolona, że widzę Rygę. Nie myślę, że nie o Łotwie nie wiem. Czytamy wszyscy tam „Briwa Zeme” a jeżeli nie wystarczy jednemu na prenumeratę — składamy się w kilka z sasiadami.

Gdy powrócę, opowiadać będę naszym braciom, jak pięknie jest na Łotwie...

... Łotysze na Litwie trzymają się wszyscy razem oraz z ogromnym zainteresowaniem obserwują życie Łotwy”.

Tyle „Briwa Zeme”. Jak widać, mogli- byśmy w niejednym wziąć za przykład Łotyszów na Litwie.

Przed wszystkim jednak możemy im pozazdrościć chętnego czytania prasy ojczystej.

No, i tych wiadomości o kraju ojczy- stym.

Wiadomości bieżące

kiego” przewidywano odbycie około 9 kon- ferencji o charakterze kulturalnym, spo- łecznym i gospodarczym z udziałem przed- stawicieli państw Bałtyckich.

Na otwarcie kongresu współpracy był obecny Prezydent Łotwy K. Ulmanis.

Dłuższe przemówienie inauguracyjne wygłosił min. Munters, podkreślając, że Kongres jest przede wszystkim manife- stacją kultury i wolności. Że natomiast ce- lem, do którego Kongres zmierza, jest u- gruntowanie wieczystej wolności, przy- jaźni i współpracy narodu łotewskiego, estońskiego i litewskiego.

Pozdrowienie telegraficzne pod adre- sem Kongresu nadesłał Prezydent Litwy A. Smetona.

— W ramach „Tygodnia Bałtyckiego” odbyły się m. in. konferencje przedstawi- cieli spółdzielczości bałtyckiej, organiza- cji esperantystów, Rotary klubów, zrzesze- ń strażackich, przedstawicieli prasy, Związku Miast Bałtyckich etc.

Komplet

„Krasnoludków”

za rok 1957, wraz z przesyłką

kosztuje Ls 2.—.

Bez przesyłki — Ls 1,50.

Z Polski i o Polsce

POLSKA PARTNEREM TWÓRCZEJ WSPÓLPRACY NAD BAŁTYKIEM. Tallin. Minister J. Beck przyjął na odjeźdźnym przedstawicieli prasy estońskiej.

Zwracając się do licznie zgromadzonych dziennikarzy p. Minister oświadczył, że z pobytu swego w Estonii wywozi jak najlepsze wrażenie. Oba kraje łączą tradycyjne węzły stałej i mocnej przyjaźni, opartej również na jednakowym pojmowaniu współpracy międzynarodowej. Polityka polska uważa za nacelną zasadę, że tylko państwa w pełni suwerenne mogą być pełnowartościowymi podmiotami polityki międzynarodowej. Obecnie — mówił p. Minister — świat przeżywa kryzys systemu współpracy międzynarodowej, jednak jest to raczej kryzys form, niż samego życia. Życie jest lepsze, niż jego przejawy zewnętrzne. Ten pogląd minister J. Beck określił jako realistyczny optymizm polityki polskiej.

— Dzisiejsze pokolenie — mówił p. Minister — które tyle wycierpiał, ma prawo oczekiwać twórczych wyników swej pracy, a wierzę głęboko, że wyniki te pozwolą uniknąć obecnemu pokoleniu wszystkich nieszczęść przeszłości.

P. Minister z naciskiem stwierdził, że Polska powróciła na Bałtyk i, szukając dróg dla swej polityki nad tym morzem, doszła do przeświadczenia, że Bałtyk przetrwał już dość wstrząsów i wobec tego postanowiła być nad Bałtykiem partnerem twórczej współpracy a nie konkurentem. To dążenie polityki polskiej zawsze znajdowało i znajduje zrozumienie i zaufanie w Estonii, a to zaufanie — podkreślił p. Minister — jest dla mnie ważniejsze od wszelkich pisanych paktów.

Moja ojczyzna żywi wielką sympatię dla Estonii i przybyciem moim do Tallina w tak trudnym momencie życia międzynarodowego chciałem dać dowód najgłębszej przyjaźni i szacunku dla Estonii. Podstawą współpracy między narodami może być tylko wzajemny szacunek dla idei wszystkich partnerów, a nie jakiegokolwiek bloki. Tylko w ten sposób może być budowany prawdziwy pokój — zakończył p. Minister, wyrażając podziękowanie prasie estońskiej za serdeczne przyjęcie jakiegoś gościa w Estonii.

GŁOSY PRASY ESTOŃSKIEJ

Tallin. Prasa estońska poświęciła szereg wstępnych artykułów w życie ministra J. Becka, witając w serdecznych słowach kierownika polityki zagranicznej Polski i podkreślając tradycyjne węzły przyjaźni, łączące Polskę z Estonią.

Rządowy „Uus Eesti” stwierdza, że polityka zagraniczna, prowadzona od lat 7 przez ministra Becka, odgrywa dziś niezwykle ważną rolę w Europie i zyskała sobie ogólne uznanie dzięki swej prostolinijności, konsekwencji i pokojowości. Dziennik wylicza zasługi ministra Becka, który potrafił pomysłnie uregulować stosunki Polski z jej sąsiadami i cytując słowa ministra, że Polska zawsze jest, była i będzie zainteresowana w utrzymaniu niepodległości i niezawisłości państw bałtyckich. Polska nie dała się wciągnąć w żadne konflikty ideologiczne i w dzisiejszych trudnych czasach specjalnie wypuklają się konsekwencje tej polityki. Celem podróży ministra do Tallina nie jest zawarcie jakiegokolwiek nowego sojuszu, lecz zacieśnienie współpracy przez osobisty kontakt. Wizyta ta jest nowym krokiem na drodze pogłębienia przyjaźni polsko-estońskiej. Stosunek Polski do Ligi Narodów nacechowany jest umiarem i realizmem. Polityka polska, chociaż na wskroś pokojowa, jest nie mniej silna i konsekwentna. Dowodzi tego chociażby z takim umiarem przeprowadzona normalizacja stosunków z Litwą. Jasność celów politycznych i śmiałość inicjatywy są głównymi cechami polskiej polityki zagranicznej. Min. Beck, wprowadzając w życie polityczny testament Marszałka J. Piłsudskiego, zjednał sobie zarówno w kraju, jak i zagranicą wielu przyjaciół.

Dziennik „Paevalet”, witając gorąco ministra Becka, stwierdza, że wizyta jego wzmocni jeszcze bardziej polsko-estońską, tradycyjną, opartą na niezniszczalnych podstawach, przyjaźń. Naród estoński niezwykle ceni wszelkie objawy sympatii ze strony Polski i min. Beck może być pewien, że epotka się tu z uczuciami nieklamanej przyjaźni. Oba kraje mają wspólny jednakowo drogi cel, mianowicie ugruntowanie swej niepodległości. Potężna Polska to gwarancja niepodległości państw bałtyckich. Polityka zagraniczna obu państw — pisze dalej dziennik — nacechowana jest zbieżnością poglądów i dąży wspólnie do wzmocnienia pokoju, zagwarantowania swej neutralności, stroniąc od wszelkich bloków ideologicznych. Następnie dziennik omawia dotychczasową owocną działalność ministra Becka oraz rezultaty jego ostatniej wizyty w Sztokholmie, gdzie doznał bardzo serdecznego przyjęcia i zacieśnił współpracę z państwami skandynawskimi, których polityka, zarówno jak i polityka

estońska, jest równoległa do kierunku polityki polskiej.

SREBRNA TRUMNA Z CIAŁEM ŚW. BOBOLI W POLSCE

Przewiezienie relikwii św. Andrzeja Boboli stało się wielką manifestacją świata katolickiego. We wszystkich krajach, przez które przejeżdżał pociąg ze szczątkami świętego męczennika, tysięczne tłumy wiernych oddawały hołd relikwiom, a duchowieństwo odprawiało modły przy trumnie.

W ub. sobotę pociąg z relikwiami świętego wjechał na terytorium państwa polskiego na stacji granicznej Zebrzydowice. W olbrzymim pochodzie trumnę przeniesiono do wspaniałego ołtarza, gdzie odprawiona została msza św., po czym relikwie odniesiono z powrotem do pociągu.

W dalszym ciągu drogi pociąg z relikwiami św. Andrzeja Boboli ruszył przez Dziedzice, Oświęcim, Chrzanów, Trzebinę i Krzeszowice do Krakowa, witany na wszystkich stacjach przez nieprzejrzane tłumy wiernych, przedstawicieli duchowieństwa i władz.

Przy doniosłym dźwięku dzwonów wszystkich kościołów krakowskich, z dominującym nad nimi głosem dzwonu Zygmunta, pociąg z relikwiami świętego wjechał wśród głębokiej ciszy zebranych na pięknie przystrojony dworzec krakowski.

Z relikwiami świętego przybyli do Krakowa m. in. msgr. Respighi, naczelnny ceremoniarz papieski i generalny postulator ojciec Augustyn Tesio.

Po odprawieniu krótkich modłów przez duchowieństwo pochod-procesja ruszył z dworca kolejowego w stronę Rynku, posuwając się przez oświetlone przybrane ulice wśród szpalerów wielotysięcznych delegacji organizacji społecznych i ludu wiejskiego w pięknych strojach regionalnych. Procesję prowadził ks. arcybiskup Sapieha w otoczeniu ks. ks. biskupów i wyższego duchowieństwa. Przed trumną ze świętymi relikwiami dzieci w białych sympach kwiecie na drodze pochodu. Wokół srebrnej trumny postępowała wojskowa warta honorowa oraz ziemianie w pięknych staropolskich kontuszach przy karabelach. Za trumną kroczyli przedstawiciele władz, wojska, poczty sztandarowe i kompania honorowa pułku piechoty z orkiestrą.

Po złożeniu relikwii w kościele Najśw. Serca Jezusowego i odśpiewaniu uroczystego „Te Deum” postawiono świątynię otwartą dla wiernych, którzy przez całą noc nieprzerwaną falą oddawali hołd świętym szczątkom wielkiego męczennika. Przez całą noc co pół godziny odprawiane były przy trumnie msze św., w których uczestniczyły takie tłumy ludności, że kościół nie mógł ich pomieścić.

Tłumy odwiedzały też świątynię w ciągu całej niedzieli. W poniedziałek rano pociąg z relikwiami

Listy z Brazylii Na błędnych drogach

Wypadki rozgrywane się w Brazylii zasługują na najbardziej uwagę. Z jednej strony chodzi tu o los wielkich rzesz emigrantów polskich, których łączności z nami poważnie zagrożony ostatnie dekrety rządowe. Z drugiej Brazylii, będąc terenem, na którym ścierają się ideologie i interesy państw europejskich, pozwala nam lepiej zrozumieć grę sił w Europie.

Przypomnijmy sobie przede wszystkim, że na obszarze większym niż Stany Zjednoczone, a odpowiadającym trzem czwartym obszarowi całej Europy (Brazylia 8,511 km. kw., Europa — 11.423 km. kw.) mieszka 41,7 milionów mieszkańców. Na jeden km. kw. — pięciu mieszkańców. Tak słabe zaludnienie daje ogromne pole dla emigracji. Bez niej niemożliwy jest szybki rozwój kraju. Nie inaczej przecież powstała wielkość Stanów Zjednoczonych. Jednak między tymi państwami istnieje zasadnicza różnica. Oto gdy w Stanach bardzo szybko, bo często już w pierwszym pokoleniu, obcy przybysze asymilują się, stając się „Amerykanami”, w Brazylii proces ten natrafia na wielką przeszkodę. Jest nią osiedlanie się grup emigrantów jednej narodowości na osobnych terenach, a także wielkie odległości dzielące zkolonizowane prowincje od innych ośrodków, przede wszystkim zaś niższość cywilizacji brazylijskiej w stosunku do cywilizacji napływowych — niemieckiej, polskiej, włoskiej, japońskiej itd.

W tym stanie rzeczy poszczególne grupy narodowe zachowały daleko idącą odrębność, kształtując się we własnych szkołach, zakładając własne stowarzyszenia, zachowując ścisły kontakt z krajami macierzystymi. Za przykład niech posłuży, że w jednym tylko stanie Rio-Grande-do-Sul istniało 2.845 szkół niemieckich. Na 1.117 nauczycieli Niemców, którzy w nich wykładali, jedynie dwudziestu znało język portugalski.

Nie działało się tak przypadkiem i nie tylko warunki naturalne były tego przyczyną. W myśl koncepcji rządu niemieckiego przed wojną, a tym bar-

NA SZEROKI

opuścił Kraków, udając się przez Katowice, Herby Nowe, Wieluń, Ostrów do Poznania.

DOROCZNY ZJAZD STOW. „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCYZYNIE”. W dniu 13-go czerwca b. r. odbył się w sali parafialnej św. Marcina w Poznaniu doroczny Zjazd Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”.

Zjazd zagał prezes Stowarzyszenia p. sen. hr. Bniński, witając obecnych, a szczególnie dyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefana Lenartowicza, który na Zjazd ten specjalnie przybył z Warszawy.

Sprawozdanie z pracy Stowarzyszenia złożyła sekretarka p. Anna Smoczyńska. Zebrani jednomyślnie uchwalili absolutorium dla ustępującego Zarządu oraz preliminarz budżetowy. Władze obrano w dotychczasowym składzie.

Na zakończenie bardzo ciekawy wykład o zagadnieniach emigracyjnych wygłosił prof. Pawłowski z Poznania. Zarząd Stowarzyszenia podejmował serdecznie gości w swym własnym lokalu.

LIST ODRODZONY PREZYDENTA MOŚCICKIEGO DO KRÓLA SZWECJI GUSTAWA V-GO. Warszawa. Z polecenia Prezydenta R. P. pociąg polski w Sztokholmie wręczył królowi szwedzkiemu Gustawowi V. z okazji 80-tych rocznicy jego urodzin list odrodzony Prezydenta Rzeczypospolitej wraz z darem w postaci artystycznie wykonanej w Polsce tkaniny gobelinowej, symbolizującej węzły historyczne łączące Polskę i Szwecję.

SUKCES POLSKIEGO BOMBOWCA. Białogród. Zwiedzając pierwszą międzynarodową wystawę lotniczą w Białogrodzie, ks. regent Paweł zatrzymał się czas dłuższy w stoisku polskim, gdzie interesował się specjalnie polskim samolotem bombowym P. Z. L. typu P. 37 „Łoś”.

Samolot ten budzi wielkie zainteresowanie publiczności i specjalistów. Jest on uważany za najciekawszy i najwartościowszy samolot spośród obecnie w Białogrodzie wystawianych typów nowoczesnego bombowca.

dzień w czasie wielkiej wojny, bogate obszary brazylijskie zamieszkałe przez Niemców miały się stać po zwycięstwie niemiecką kolonią. Klęska przekreśliła to nadzieje, ale odżyły one z wielką siłą w ciągu ostatnich lat. Rozpoczął się okres olbrzymiej propagandy. Każdy Niemiec został wpisany do rejestrów przez konsulaty niemieckie, dostał przewódców, wyznaczonych przez Berlin. Utworzono stowarzyszenia, kluby, dzienniki prowadzone według wzorów Trzeciej Rzeszy.

Jednocześnie rozwijała się propaganda faszystowska wśród włochoń, jednak w skali znacznie mniejszej, że względu na zajęcie Italii innymi sprawami, a głównie ze względu na większą zdolność asymilacyjną Włochów.

Zamach stanu, przeprowadzony ostatniej jesieni przez prezydenta Vargasa, był powszechnie, dzięki metodom jakich się chwycił brazylijski dyktator, określany jako faszystowski. Określenie to i dzisiaj mi wydaje się błędne. Pomyłką natomiast było przypisywanie Italii, a zwłaszcza Niemcom roli popleczyków. Dowodem tego może być akt ostatecznego stłumienia przez prezydenta Vargasa w maju bieżącego roku rewolucji wszechnej przez faszystowską partię integralistów.

Prezydent Vargas metod swych nie tylko nie złagodził, ale doprowadził je do niesłychanej ostrości. Liczne jego dekrety skierowane przeciw działalności poszczególnych grup narodowych, głównie przeciw Niemcom, dąży do uczynienia z państwa kraju brazylijskiego. Jest to zadanie wręcz niewykonalne w tym sensie, w jakim brazylijski dyktator je ujmuje. Trudno się, oczywiście, dziwić jego usiłowaniu zniweczenia ingerencji obcych państw w sprawy wewnętrzne kraju. Jednak ze względu na swą specjalną strukturę, Brazylia musi się opierać na rozwoju tych elementów napływowych, bez których w ciągu długich jeszcze dziesiątków lat pozostałaby pustynią. Dotyczy to w pierwszym rzędzie ludności polskiej, w olbrzymiej większości rolniczej.

W ŚWIECIE

Kolej na Barcelonę

WJAZD GEN. ARANDY DO CASTELLON. Saragossa. Gen. Aranda, naczelny dowódca wojsk narodowych w prowincji Castellon, odbył uroczysty wjazd do zdobytego miasta Castellon de la Plana. Generał udał się do palacu gubernatora wojskowego, gdzie zamieszkał. Tysiące mieszkańców przyjmowały gen. Arandę z niezwykłym entuzjazmem, tak że jego przyjazd zamienił się w prawdziwy pochód triumfalny. Życie w Castellon biegnie swym normalnym trybem.

Do miasta przybyły na samochodach ciężarowych znaczne zapasy żywności. Na przedmieściach toczyły się jednak przez dzień zażarte utarczki z resztkami oddziałów czerwonych, które zostały odcięte od bazy operacyjnej i otoczone przez wojska narodowe. Oddziały te usiłowały przerwać się przez linię wojsk narodowych, co się im jednak nie udało. Wszystkie ataki czerwonych zostały odparte z wielkimi stratami dla nacierających.

GEN. FRANCO WZYWA BARCELONĘ... Salamanka. Według doniesień ze źródeł narodowych, po zdobyciu przez nich Castellon, gen. Franco zwrócił się do walczących w szeregach rządowców żołnierzy z wezwaniem, aby zaprzestali dalszej beznadziejnej walki. Armię rządowców wzywa się do niestawiania oporu i poddania się narodowcom. Gen. Franco obiecuje, iż do rządowców, którzy się poddadzą, nie zastosuje żadnych kar, gdyż będzie ich uważał za takich, którzy pragną, aby nowa Hiszpania rozwijała się pokojowo. Dalej gen. Franco oświadcza, że pod Castellon wyborowej armii rządowców został zadany dotkliwy cios. Także armii katalońskiej pod Balaguer zadano ciężki cios, który kosztował ją wiele krwi. Rozbita pod Balaguer armia katalońska ucieka w stronę Walencji. Gen. Franco kończy odwołaniem się do uczuć humanitarnych i wezwaniem, by dowództwo rządowe poddało się, gdyż w przeciwnym razie narodowcy będą walczyli dalej i zajmą ostatnią część terytorium Hiszpanii.

Wiadomości bieżące

NIEMCY TRAKTUJĄ JAKO ZDRADĘ STANU. Berlin. W czasopiśmie prawniczym „Deutsche Justiz” omawiany jest wyrok trybunału w sprawie zdrady stanu pod postacią słuchania stacji nadawczej sowieckiej.

Sąd rozstrzygnął, iż zdradą stanu jest nie tylko słuchanie radia sowieckiego w celu propagandy komunistycznej, ale również i bez tego zamiaru. Obciążającą okolicznością jest tworzenie większych grup celem wspólnego przysłuchiwania się moskiewskim audycjom.

OFICJALNE STATYSTYKI o stanie zatrudnienia przyznają, że bezrobocie w Anglii zwiększyło się. Ostatnie dane dotyczą dnia 16. maja. Liczba bezrobotnych wynosiła 1.778.805, t. j. o 31.041 mniej niżeli w dniu 4. kwietnia b. roku. Tym niemniej wobec nowych metod obliczania liczba bezrobotnych wzrosła o 338.000 w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Wzrost liczebności bezrobotnych tłumaczy się między innymi różnymi wypadkami w górnictwie i w przemyśle żelaznym w kwietniu i maju b. r. Również w przemyśle budowlanym sytuacja kształtuje się niepomyślnie. Rząd angielski stara się na skutek rozmyślnego przemyślenia wojennego zmniejszyć o ile możliwe liczbę bezrobotnych.

MORDERCA ARESZTOWANY. DOTĄD ZAMORDOWANO W AMERYCE 20 UPROWADZONYCH DZIECI. Cała Ameryka a szczególnie mieszkańcy Florydy żyją pod wrażeniem odnalezienia zwłok 5-letniego Jamesa Casha, który, ujęty przez porywaczy dzieci, został następnie, po złożeniu kaucji przez rodziców, zamordowany. Zwłoki malca znaleziono w odległości 1500 metrów od domu rodzicielskiego. Były one już zupełnie stoczone przez robactwo, a zdolano je zidentyfikować jedynie dzięki skrawkom piżamy.

Jako sprawcę uprowadzenia i zamordowania aresztowano 21-letniego szofera Franklina McCalla, który początkowo przyznał się jedynie do

napisania listów z żądaniem okupu oraz do podjęcia pieniędzy, złożonych przez ojca malca. W toku jednak dalszych przesłuchań Call wskazał policji miejsce, w którym znajdują się zwłoki oraz zakopane pieniądze. Dowodzi to, że Call, o ile nie miał współników, jest mordercą.

Jest to już 20 wypadek uprowadzenia dzieci, które następnie zamordowano.

Call ukrywany jest przez policję, która obawia się, aby nie dokonano na nim linczu.

GROŻĄ PŁK. LINDBERGHOWI... Londyn. Znakomity lotnik i pierwszy zdobywca Atlantyku płk. Lindbergh, którego syn zginął tragiczną śmiercią, zamordowany przez kidnapperów, otrzymał w ostatnim czasie kilka anonimowych listów, w których nieznanymi autorzy grożą mu, na wypadek powrotu do Ameryki, uprowadzeniem jego 2 synów.

Płk. Lindbergh opuścił przed 2 i pół laty Amerykę, szukając w Anglii schronienia przed bandą porywaczy dzieci, która groziła mu porwaniem pozostałych synów.

W Anglii płk. Lindbergh znalazł nareszcie spokój oraz całkowite bezpieczeństwo dla swych dzieci. Płk. Lindbergh nie zamierza wrócić do Ameryki i dlatego też trudno zrozumieć otrzymane ostatnio pogróżki. Według ostatnich wiadomości wiadomości Lindbergh wraz z rodziną zamieszkał już w willi, wybudowanej na wysepce u wybrzeży Fretani.

PRZESIEDLENIE 700 TYS. TURKÓW. Jak podają pisma tureckie, Rumunię zamieszkuje około 700 tys. Turków. Mają być oni przesiedleni stopniowo do Turcji. W tej sprawie zostało już w swoim czasie osiągnięte porozumienie pomiędzy rządami tureckim i rumuńskim.

Liczba przesiedleńców, którzy mają przybyć w roku bieżącym wraz z emigrantami z lat poprzednich, wyniesie przypuszczalnie 100 tys. osób.

W ciągu najbliższych 10 lat zostanie — jak się spodziewają — przesiedlona cała pozostała ludność turecka w Rumunii, czyli około 700 tys. osób.

Rząd turecki ma zamiar przesiedlić również Turków, zamieszkujących Bułgarię i Jugosławię.

150.000 ofiar Żółtej rzeki

CHINCYCY ZERWALI TAMY NA RZECIE ŻÓLTEJ. Tokio. Agencja Domei donosi, że obwałowania rzeki Żółtej zostały przerwane przez wojska chińskie w dwóch miejscach: w pobliżu Kingszuczen na północ od Czengeczau i w pobliżu Punan na północny zachód od Czungmau.

Tysiące wieśniaków chińskich znajduje się bez dachu nad głową.

Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył, że saperzy, z którymi współpracują chłopcy chińscy, usiłują naprawić wyrwy w wałach, chociaż wojska chińskie przeszkadzają im w pracy ogniem artyleryjskim. Praca nad naprawą wałów trwa bez przerwy dzień i noc.

150 TYSIĘCY CHINCYCÓW ZATONĘŁO. Tokio. Przeszło 150.000 włościan chińskich, jak donosi agencja Domei, zatoniło w powodzi, wywołanej uszkodzeniem wałów, okalających rzekę Żółtą.

Japońscy inżynierowie gorączkowo pracują nad naprawą obwałowań, praca ich jednak jest w niezwykłym stopniu utrudniona przez nagły przybór, spowodowany ulewami deszczami.

Pozycje chińskie między Kingszui i Czengeczau zostały również zalane po przerwaniu wałów w pobliżu Kingszui.

WIELKA POWÓDŹ W CHINACH. Szanghaj. Powódź pod Czengeczau przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Wody rzeki Żółtej wystąpiły z brzegów i zalały dotychczas przestrzeń 3.000 mil. kw. Wiele wsi na wschód od Czengeczau znajduje się pod wodą. Liczba ofiar powodzi jest oceniana na 150.000 ludzi. W związku z katastrofą powodzi działania wojenne pod Czengeczau ustały całkowicie. Przyczyną katastrofy nie zostały całkowicie wyjaśnione. Japończycy oskarżają w dalszym ciągu Chińczyków o zerwanie tam i wywołanie powodzi, celem powstrzymania ofensywy japońskiej na tym odcinku. Czynniki chińskie twierdzą natomiast, że tamy zostały uszkodzone na skutek nalotów eskadr japońskich i że winę za wywołanie powodzi ponoszą sami Japończycy. Krąży wiadomość, że tama na wielkim kanale pomiędzy rzeką Hwai a Jangtse jest w tak złym stanie, że należy cbawiać się nową katastrofą.

Ofensywa wojsk japońskich na Hankau rozwija się pomyślnie. Japońskie okręty wojenne na rzece Jangtse przeszły pod Anking, które zostało zajęte przez wojska japońskie. Oddziały artylerii japońskiej dotarły już do Takukau. Wojska chińskie bronią się zaciekłe. Chińczycy usiłują powstrzymać drogą ataków lotniczych flotyllę japońską na rzece Jangtse. Jednakże wskutek złych warunków atmosferycznych raidy lotnictwa nie dają wyników.

Rzeczywistość sowiecka

„Czystka” na Ukrainie czerwonej

UKRAINA SOWIECKA NA WULKANIE. W dniu dzisiejszym (15. czerwca) w Kijowie rozpoczęły się obrady XIV. Kongresu komunistycznej partii Ukrainy. Kongres ten ma stanowić ostatni etap dokonywanej od dłuższego czasu przez moskiewskie „Politbiuro” t. zw. reorganizacji aparatu partyjnego na Ukrainie. Ostatnie wydarzenia wytworzyły ponownie atmosferę napięcia politycznego, co stoi w związku z objęciem wszechwładnego stanowiska pierwszego sekretarza CK KP/b/U przez jednego z najbliższych współpracowników Stalina — Nikitę Chruszczowa.

Fermenty polityczne na Ukrainie nie są zjawiskiem nowym w życiu sowieckim. Długi łańcuch wystąpień opozycyjnych na tle zagadnienia narodowościowego krwawą nicią ciągnie się od r. 1924, kiedy utworzyła się w Charkowie pierwsza grupa opozycyjna, której ideologiem i przywódcą był ówczesny komisarz oświaty Szumski. Od chwili wystąpienia opozycyjnej grupy Szumskiego fermenty ukraińskie nigdy nie wygasły. Dość przypomnieć, że następca Szumskiego Mikołaj Skrypnik popełnił samobójstwo w 1933 r. a cała jego grupa została zlikwidowana przy pomocy znanych metod GPU, jako „gniazdo ukraińskiej i nacjonalistycznej kontrrewolucji”.

W parę lat później sowieckie organy bezpieczeństwa wykryły nową kontrrewolucyjną organizację ukraińską, na której czele stał ówczesny „premier” Ukrainy sowieckiej Panas Lubczenko, którego tajemnicza śmierć w sierpniu 1937 r. wywołała silne wrażenie i była jak gdyby sygnałem nowego zaostrzenia sytuacji politycznej na Ukrainie. Po śmierci Lubczenki wypadki na Ukrainie rozgrywały się w zawrotnym tempie. Jedno areztowanie następuje po drugim, a w lochach więziennych NKWD znikają jeden po drugim wybitni członkowie komunistycznej partii Ukrainy i najwyżsi dygnitarze władzy sowieckiej. Zdrajca „ojczyzny proletariackiej” okazał się i następca Lubczenki Michał Bondarenko i komisarz oświaty, stary bolszewik ukraiński, Włodzimierz Zatoncki, długoletni szef wszechukraińskiego GPU Balicki, jak i również długoletni pierwszy sekretarz CK KP/b/U Stanisław Kosior. Ostatnio wpadł w nielaskę nawet „prezydent” ukraińskiej republiki sowieckiej Grzegorz Pietrowskij.

Wydawało się, że po wszystkich tych represjach i po całkowitym rozgromieniu centralnych organów KP/b/U z kijowskim „Politbiurem” na czele, z którego żaden z członków nie został pominięty przez te represje, nastąpi uspokojenie i wrzenie nad Dnieprem ucichnie.

Tymczasem w moskiewskiej „Prawdzie” z powodu otwierającego się dziś XIV. Kongresu KP/b/U ukazał się alarmujący artykuł, mówiący o nowych faktach przeciwsowieckich wystąpień na Ukrainie. Organ Stalina pisze o tych nowych faktach w sposób niezwykle tajemniczy. „W ostatnim czasie — pisze „Prawda” — mieliśmy kilka faktów, świadczących o tym, że „wrogowie ludu” w dalszym ciągu kontynuują swą działalność kontrrewolucyjną. Wielu „wrogów ludu” zniszczyliśmy, nie mniej jednak pozostało jeszcze sporo dobrze zorganizowanych wrogów, których należy wytypić”.

W dalszych swych wywodach „Prawda” podkreśla, że owa akcja tępienia „wrogów ludu” na Ukrainie kierują osobiście Stalin i Jeżow. Skoro więc sam Stalin osobiście zajął się sprawami Ukrainy sowieckiej, fakty o których zagadkowo wspomina „Prawda” muszą mieć charakter doniosły. Alarmujący artykuł „Prawdy” jest wymowną ilustracją nowych komplikacji politycznych, których terenem jest Ukraina sowiecka. XIV. Kongres komunistycznej partii Ukrainy rozpoczyna swe obrady pod znakiem nowego zaostrzenia sytuacji politycznej na najbardziej czułym dla Moskwy odcinku ukraińskim. Nad Dnieprem zachodzą nowe wydarzenia, których następstwa narazie nie dadzą się przewidzieć.

PRASA SOWIECKA ogłasza spis 65 członków nowoobranego komitetu samorządu miejskiego moskiewskiego partii komunistycznej. Z poprzedniego komitetu obrano tylko 10 osób, wśród nich powtórnie Bulganina, Mechlisa, Frinowskiego i in. Niedostateczną ilość głosów otrzymali: nacelnik moskiewskiego okręgu wojennego marszałek Budienny, prezes centralnej rady związku bezrobotników Jarosławski i komisarz przemysłu prowiantowego Bajdajew.

Dział religijny

Ewangelia na trzecią niedzielę po Świątkach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 15, W. 1—10

Wówczas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi! Powiedział im tedy taką przypowieść mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, aż ją znajdzie? Agdy ją odnajdzie, bierze z radości na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: Ciescie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę złąkaną. Powiadam wam, że podobnież w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — któraś niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukała starannie aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Ciescie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

NAUKA

„Powiadam wam, że większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, niż nad 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“.

Słowa o większej radości wywołują tylko tam zdziwienie lub niezrozumienie, gdzie wśród najbliższych nie było dotąd zabłąkanej owieczki. Kilkakrotnie w tych dniach w wielkim dzienniku stołecznym ukazywało się pod rubryką „Osobiste” następujące ogłoszenie: „Mario! Wszystko już zapomniane i przebaczone! Wracaj czym prędzej do stęsknionej i niecierpliwiej Matki!” Ile bolesnego pragnienia! Ile tęskliwego oczekiwania umniejszone w tych kilku krótkich słowach!

Cóż w takich chwilach znaczy mąż, coż znaczy reszta dzieci! Zadzwonił telefon. Dopadasz słuchawki: czy ona złąkana się nie odzywa, czy nie usłyszysz jej głosu. Otwierają się drzwi! Twe oczy zaniepokojone śledzą, czy ona w nich się nie ukazuje! Nie przypuszczałaś nawet przed tym nigdy, że tak bardzo, bardzo droga potrafi być sereu Twemu ta bląkająca się dusza! Gdy wróci, zapomnisz, że jest winowajczynią! Ramiona otworzysz i powitasz powracającą jak największego dobroczyńcę!

Tak jest!

I nie pytaj, dlaczego tak jest bo to już tajniki kochającej duszy.

Jak dziecko nad wszelki wyraz drogą

własnością jest ojca i matki, tak dusza każda drogą, cenną, kosztowną własnością jest Boga. „Za wielką cenę jesteście kupieni. Ani srebrem, ani złotem, lecz krwią najdroższą Chrystusa.“

Jesteśmy zatem nabyci, czyli kupieni za cenę krwi Przenajświętszej, nie zaś wygrani na loterii lub przypadkowo w dziedzictwie przekazani! Coś z trudem zdobywał, toś mocno posiadał i to nietłatwo wydasz z ręki!

Każda dusza została krwią Przenajświętszą. Także dusza celnika, także dusza zbrodniarza, nawet dusza najgorszego lotra. Dlatego P. Jezusowi tak bardzo o każdą duszę idzie. O każdą bez wyjątku. Również Mu droga dusza królewicza i dusza ostatniego powsinogi! Pan Jezus nie widzi w celniku owego człowieka, który przeszedł na służbę do wrogów ojczyzny, lecz widzi w celniku duszę nieśmiertelną, swoją własność, za którą krew przelał do ostatniej kropelki. Owa niewiasta wywróci do góry nogami całe gospodarstwo, by odszukać drachmę, bo ją krwawo zapracowała. Ów gospodarz mimo ciemnej nocy przeszukuje wszystkie chęchy i jamy, wszędzie, gdzie tylko pasają owieczki, bo ta owieczka w tej chwili jest mu droższa niż tamte. Tak też P. Jezus, drogi czytelniku, nikogo z nas z oka nie traci, bo każdy z nas jest Jego własnością cenną. Gdy się od niego oddalisz, pójdziesz za Tobą. Gdy się ukryjesz przed nim, będzie Cię szukał. Gdy przepadniesz bez wieści, nie specznie, aż Cię odnajdzie.

A gdy nareszcie wrócisz zwołuje przyjaciół w niebie i mówi: Winszujcie Mi i radujcie się ze mną! Oto znalazłem owieczkę najdroższą, która była zgineła...

Wspomnienia stangreta

Człowiek, który woził Pana Marszałka

— Pan Prezydent złoży dzisiaj wizytę księdzu arcybiskupowi Kakowskiemu. Zależy więc pan przyswoicie konie do landa i zawiezie pan Pana Prezydenta.

Uczyniłem, jak mi rozkazano i po chwili byłem już z landem przed gankiem „Białego Domku“, gdy Pan Prezydent opuszczał progi mieszkania.

Zajechaliśmy w ciszy na ulicę Miodową.

Ksiądz arcybiskup Kakowski oczekiwał już Pana Prezydenta. Było już kilka osób. W tym dwóch nieznanym mi zupełnie wyższych oficerów. Ksiądz arcybiskup Kakowski przywitał Pana Prezydenta w progu, a przed odejściem jeszcze Pan Prezydent oświadczył mi:

— Niech pan na mnie czeka, najwyżej za półtorej godziny wrócę.

Na ten wyraźny rozkaz Pana Prezydenta Narutowicza nie schodziłem nawet z koźla, chyba że dwa razy na zapalenie w bramie papierosa.

Po niespełna godzinnej przerwie na schodkach ukazał się jeden z nieznanym mi oficerów i rozkazał:

— Jesteście wolni! Moście z końmi odjeżdżać, Pan Prezydent powróci samochodem.

Wysłuchałem tego rozkazu jak najgrzeczniej, ale i swoje obowiązki znałem doskonale. Ujawszy więc konice czapki w rękę, tak, jak gdybym miał zamiar się zasłonić, oświadczyłem:

— Bardzo przepraszam pana pułkownika,

ale mnie sam Pan Prezydent przykazał, że tutaj mam czekać. Nie mogę jego rozkazu zrywać i muszę go w całości wypełnić. Oto wszystko, co mogę powiedzieć, panie pułkowniku!

Przybyły pułkownik wrzasnął na mnie tubalnym głosem:

— Ja wam powtarzam rozkaz i macie w tej chwili odjechać!

W międzyczasie wyszedł również i pan adiutant. Popatrzył się i rzekł:

— Istotnie, panie Obremski! Pojedzie pan sam, bo Pan Prezydent zdecydował się właśnie pojechać jeszcze do Zachęty.

Rozkaz adiutanta Pana Prezydenta był dla mnie miarodajnym. W tym wypadku naturalnie nie mogłem protestować. Poprawiwszy zatem uprzą, skoczyłem na koziół, gdy w tej samej chwili z przeciwnej strony zajechał samochód ks. arcybiskupa, a w drzwiach ukazał się Pan Prezydent Narutowicz w towarzystwie gospodarza i innych gości. Ukłoniłem się więc jeszcze raz Panu Prezydentowi i odjechałem.

Nie wiem wprawdzie, w jaki to sobie sposób wytłumaczyć, ale dziwnie niezadowolony byłem z tego obrotu sprawy. Nie podobało mi się więc, że Pan Prezydent obym jakimś samochodem pojechał, nie podobało mi się również i to, że Pan Prezydent tak nagle powziął postanowienie wyjazdu na wystawę.

Wkrótce jednak wszystko to sobie na

swoj sposób wytłumaczyłem, dziwnie tylko nie mogłem się z tym pogodzić.

Z Panem Marszałkiem Pilsudskim jeżdżąc nigdy się z takimi okolicznościami nie spotykałem. Wiedziałem dobrze, że raz postanowiona rzecz nie mogła ulegać żadnej zmianie, choćby nawet były po temu istotne przyczyny.

Rozważając tak, przybyłem do Belwederu i zająłem się luzowaniem besselereów. Sam również przystąpiłem do oporządzenia sobie odzieży, gdy nagle w progu stajni ukazał się pan rotmistrz Szostak.

Siedział na koniu, błąd był i wzburzony:

— Panie Obremski! — zawołał. — Natychmiast konie do landa! Jedziemy!

Równocześnie z tym rozkazem wpadło do stajni dwóch szwoleżerów, którzy przystąpili do zakładania koni do zaprzęgu.

Nie wiedziałem zupełnie, co ten pośpiech niesłychany ma znaczyć. Przebrałem się w mundur, przeczyściłem wiązania landa i gotowy do drogi skoczyłem na koziół.

Stojący ciągle w progu stajni pan rotmistrz Szostak obejrzał jeszcze powóz dookoła, kazał jeszcze koniom dać owsa, a wreszcie rozkazał:

— Lando trzeba otworzyć! Ale zupełnie na poziomie! Czy pan mnie rozumie?

Powiedziałem oczywiście tak, ale bynajmniej nie rozumiałem z tego ani słowa. Gdy wszystko wreszcie wykonane było

W święto Kupały

Noc wróżb, miłości i czarów...

...Noc świętojańska jest nocą cudów. Przypada co roku 23. czerwca, w wigilię św. Jana, o tej porze, gdy dni są najdłuższe, a noce zapadają tylko na parę godzin. Ale podczas takiej krótkiej nocy świętojańskiej dzieje się więcej dziwacznych rzeczy, niż w ciągu całego szeregu lat. W tę noc zakwita paproć w lasach. Słońce, które zaszło za kotarę ciemności, zwierzęta uzyskują mowę i mogą się porozumiewać z ludźmi, diabły i czarownice urastają w moc i grasują po świecie by szkodzić ludziom...

Takie są wierzenia ludu polskiego. Nie dziwnego, że w taką noc nie można zmrzyć oka i trzeba czuwać, ażeby jakiś czarownik nie rzucił na kogoś zaklęcia. Noc świętojańska, zwana również **Sobótką**, decyduje o powodzeniach lub niepowodzeniach całego roku. Przeciw mocy czarowne bronią się nie tylko ludzie, ale i natura. Robaczki świętojańskie, krążące wokół krzewów, jak błędne ogniki, odstraszają złe moce i nie dopuszczają je do skupień ludzkich.

Ziola zebrane w tę noc posiadają własności cudowne, chroniąc gospodarzy przed nieszczęściem i chorobą. Ale największe znaczenie posiada ogień. Gdy tylko zapadnie noc świętojańska, buchają zewsząd ogniska, których diabły boją się nie mniej od święconej wody. Wtedy dusze zmar-

zgodnie z rozkazem pana rotmistrza, poprzedzany szwadronem przybocznym, ruszyłem z podwórca belwederskiego. W pewnej jednak chwili zaintrygowany zostałem faktem, że szwadron pocwałował prosto Alejami Ujazdowskimi zamiast skręcić do Łazienek. Cały czas bowiem zdawało mi się, że Pan Prezydent wrócił szybko samochodem do Zamku i wyjeżdżać pragnie z powrotem w jakiejś pilnej sprawie.

Obejrzałem się więc bezradnie, jak gdybym wzrokiem zamierzał pytać, dokąd właściwie jedziemy. Zauważył prawdopodobnie to moje zakłopotanie pan rotmistrz Szostak, bo zajechał z czoła szwadronu w moim kierunku i zapytał:

— To pan jeszcze nie wie, panie Obremksi?

— Nie wiem o czym pan mówi, panie rotmistrzu — odpowiedziałem, ale coś mi się widzi, że tu jakaś pilna sprawa być musi.

Pan rotmistrz spojrział na mnie przez chwilę, a potem rzekł:

— Pana Prezydenta zamordowali!

Ręce zdreptały mi. Przez całe ciało przeszedł dreszcz. Mózg przestał na chwilę pracować. Nadludzkiem wysiłkiem utrzymałem w ręku lejce. Te jednak wysuwały mi się. Nogi zeszywniały mi na koźle. Nie wiedziałem jak pytać i o co?

Pan rotmistrz Szostak wyręczył mnie i sam odpowiedział na pytania, które rozdziliły się w mym mózgu.

— Przed chwilą się to stało! Przed kilkoma minutami. Jedziemy właśnie do Zachęty zabrać ciało Pana Prezydenta.

— Do Zachęty?... — zaświdrowało mi w mózgu. — Więc to jednak do Zachęty!...

(Dalszy ciąg nastąpi)

łych mogą swobodnie podejść do ognia i przypatrzeć się swoim bliskim. Ogień świętojański nie tylko potrafi odpędzić złe moce, ale także posiada własności oświeczające i zapobiegawcze. Bydło, przepędzone przez tlejące się luczywa, zabezpieczone jest od zarazy, podobnie ludzie, którzy przeskoczą ogień, stają się lepsi i doskonalsi. Chłopcy, ślubując dziewczętom wierność, skaczą przez ogień, trzymając się z nimi za ręce. Para, która tak razem przeskoczy, ma być szczęśliwa do końca życia.

Lud roznosi ogień świętojański po polach, biegnąc z gorejącymi żerdziami. Zasiwy, które się z ogniem nawiedzi, stają się oczyszczone i wydadzą na żniwach bogate plony.



W morzu kwiecia wiśniowego sadu tonie gospodarska chata

Obok ognia urasta w potęgę drugi żywioł: woda. Dlatego zwykle uroczystości Sobótki odbywają się nad rzeką, jeziorem czy stawem. Kąpiel w noc świętojańską hartuje i leczy ciało. Tak samo kropelki rosy, skrzetnie zbierane przez kobiety do buteleczek, stają się cennym lekarstwem na jej sprawy miłosne. Dziewczyna, która nie wykąpie się w noc świętojańską do wschodu słońca, nie wyjdzie w tym roku za mąż. Troskliwe matki zbierają wodę ze źródełek do dzbanków, dając ją córkom do picia od czasu do czasu. Wypicie takiej wody przynosi dziewczynie szczęście do chłopców. Wianki, rzucane na wodę, stanowią wróżby miłosne i entuzjazmują gromady młodzieży

Wszystkim obrzędom towarzyszą pieśni **sobótkowe**, które przepelniają echem lasy okoliczne, łącząc się tam z odgłosami innych Sobótek i płynąc jednym wielkim echem nocy świętojańskiej po całym kraju. Siła, z którą łączy się najsilniej, jak tylko pamięcią sięgnąć, tradycja sobótkowa, jarzy się od iluminowanych statków, reflektorów rzucanych z miast i osad nadbrzeżnych, pławiąc się w tysiącach ogni bengalskich. Niezliczone mnóstwa rakiet zakreślają olbrzymie różnokolorowe łuki w powietrzu i zdają się dosięgać chmur. Cały kraj płonie od ognia, który, odbijając się wielką luną na niebie, rzuca charakterystyczny odbłask na zabudowania, lasy i krzewy, przybierające fantastyczne kształty tworów nie z tego świata.

Wianki rzucone do wody, zbiegają się razem i płyną wspólnie do morza, gdzie fale porywają je w dalszą wędrówkę. Docierają w ten sposób daleko, czasem trafiają do skupień polskich za granicą, zwiastując im cuda nocy świętojańskiej.

Aleksander Tyszyński

Lato w naszej poezji

LATO jest jakby mozaiką, zestawioną z różnych rodzajów barw na każdym kroku: dla ucha wrażenia w rozległej skali od szmeru świerszczy i pobrzękiwania much — do grzmotów i piorunów; zmysł powonienia podniecamy mieszaniną woni zbóż i kwiatów, smak słodyczą lub cierpkością owoców, dotyk delikatnymi płatkami róż lub kolącymi igłami ostów i jeżyn.

Nie więc dziwnego, że ta różnorodność wrażeń lata znalazła szerokie i bogate echo w poezji.

„Szumią cichutko żytnie pozłociste łany... Zbudził się ciepły zefir... jego dłoń

pieściwa
Melodię czarującą, wiośnianą wygrywa
Na drżących strunach zboża, na harfie
kłosianej.

Złote harfy zbóż grają cicho,
nieprzerwanie,

Pieśń miękka i rozlewna dookoła dzwoni,
A polne ziola, kwiaty ponadrzecznych błoni
Wsluchują się w to dziwne, niepojęte

granie“.

Tak maluje wstający letni, panny dzień poeta Z. Różycki w wierszu p. t. „Na strunach zbóż“. Ta muzyka natury cichnie w upalne południe; milknie nawet pszczoła, upojona słodyczą lipcowego kwiatu i odurzona jego wonią.

Ziemia rozsloneczniona, jak w przeczysnym ofiarnym ogniu płonie. Oto jak ją opisuje Z. Dębicki w „Południu“:

„Parne południe w czas skwarne lata —
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,
Tylko z lip starych żdźbła złotego puchu
Sypią się lekko, a rzesza skrzydłata
Owadów, barwą malowanych tęczy,
Cicho, jak harfa niewidzialna brzęczy...“

(Dokończenie na str. 8)

Parne południe w czas skwarne lata —
 śpią szuwały, staw drzemie... w tafli
 wodnej

Błękit się nieba odbija pogodny,
 A słońce płonie, jak żrenica świata —
 Parne południe w czas skwarne lata“.
 W taki czas człowiek ucieka na skraje lasów,
 zatopionych w cichej, spokojnej, modlitewnej
 powadze. W tej ciszy głębokiego cienia
 znajduje ukojenie w muzyce drzew,
 w świeżości ich żywicznego zapachu,
 w tej niewyczerpanej świeżości, zaw sze
 orzeźwiającej.

„Czasem, gdy w letnie południe
 Przysiądę na skraju lasu,
 Żar krwi młodzieńczej ochłodnie,
 Gdy... parno w letnie południe.

Wnętrze nastroja mnie cudnie
 Błogim spokojem wywczasów,
 Czasem, gdy w letnie południe
 Przysiądę na skraju lasu.

W poezji albo się wszystko przystosowuje
 do własnych pragnień, do własnych tęsknot,
 albo się własne pragnienia i tęsknoty
 snuje różnowzorną przedza na kanwie
 piękna. Malarz piękno krajobrazu musi
 oddać wiernie, jeżeli obraz ma być
 odtworzeniem natury, a nie fantazją;
 poeta zaś, oddając wiernie piękno krajo-
 brazu, daje nam jeszcze coś z nastroju
 duszy własnej i inaczej uczy patrzeć i
 rozumieć otaczającą nas naturę.

I współczesna poezja zajęła się latem.
 Miłość bujnej roślinności letniej widzimy
 w „Pochwale życia i śmierci“ Kazimierza
 Alberti:

„Widzę —
 jak z dnia na dzień bujnieją wasy
 kukurudzy
 jak na poprzecznych grzędach w oczach
 rośnie owies,
 jak bodziszkom różowe płyną lzy z pod
 powiek,
 jak białe zakwitł bielun za parkanem, w
 rowie,
 i jak się pełno sypie pszenica wąsata,
 i jak się mienia wszystkie syte barwy
 lata“.

Mocnym zapachem żyta, czy mięty u-
 paja się Antoni Madej w „Widnokregu“:

„Tu pachną mięty
 i skabiorzy wdzięczą się tutaj
 i rośnie owies“.

Refleksyjnym w opiewaniu lata jest
 Mieczysław Jastrun w „Innej młodości“:
 „Dzień pełen woni, upałem zżajany.
 Chaty: jaskółki białe rozcinają ściany
 ukośnym, granatowym lotem.
 Sad jabłoni sękatym podpięra się płotem,
 Jak stary chłop, — już dalej iść nie może,

Wszedł w cudze zboże
 I stanął tu, olśniony złotem“.

Zachwyca się kolorami lata J. A. Ga-
 luszka w „Cieniach orłów“, Jarosław
 Iwaszkiewicz w „Księdze dnia i księdze
 nocy“.

Liczni współcześni poeci, jak Jan
 Brzękowski, Ludwik Świeżawski, Lech
 Piwowar, Zygmunt Karski, Stanisław Cie-
 sielczuk, Witold Zechenter i wielu innych,
 niejedną strofkę, niejedną pieśń poświęcili
 latu.

Opiewają poeci i okres zniw, kiedy to
 ludzka gromada, rozradowana plodów ob-
 litością, staje do żniwej pracy. Opisują
 ten ruch koszenia, ten ruch tysięcy, za-
 zgodnych, spracowanych rąk rolnika.

I oddaje matka — żywicielka wszystko.
 Smutno jej, bo nie słyszy pieśni bujnych
 łąków. Oto, jak mówi wiersz:

„Słyszałem ciche skargi —
 Szły miedzą, z wiarem szły —
 Modlitwę szepcą wargi
 Jak lekkie, ranne mgły.

I słyszę ciche łkanie...
 Za płodem płacze swym —

Takie jej ciche łkanie,
 Smutny, żalobny hymn —

Wielu poetów pracuje latem na wsi.
 Motywów tam znajdują wiele dla swej
 lutni poetyckiej. Nie brak jednak poetów,
 którzy opisują i lato w mieście. Inne to
 lato, niż na wsi. Pełne przejmującej męki
 w okresie upałów. Nie ma w nim bowiem
 tej pogody i słoneczności, ani tego złota
 dojrzewających łąków zbóż...

Reflektorem po świecie

Jubileusz... gilotyny

Z okazji 200-lecia urodzin dr Guillotina, czło-
 wieka, który „wynałazł“ straszny aparat do obci-
 nania głów skazańcom, nazwany od jego nazwiska
 gilotyną, poświęciła prasa francuska obszernie
 wspomnienia temu człowiekowi i jego wynalazkowi.

Prasa przypomina, że kiedy w r. 1791. Zgro-
 madzenie Narodowe zastanawiało się, jaki sposób
 trawienia skazańców należy wprowadzić we Francji,
 dr Józef Ignacy Guillotin wskazał, że Persowie już
 w wiekach średnich ścinałi głowy skazanym na
 śmierć za pomocą ciężkiego noża, który spadał na
 szyję i doradzał, aby ten sposób trawienia wpro-
 wadzić we Francji.

W związku z tym pierwszą „gilotynę“ zbudow-
 wał wkrótce potem dr Lonis. Rozpoczęła ona swą

„działalność“ w dniu 25. kwietnia 1792. Później,
 w okresie lat rewolucyjnych, używano tych gilotyn
 do trawienia tysięcy szlachty, a także nieszczęsnej
 królowej Marii Antoniny i króla Ludwika XVI.

DWIE PRYWATNE GILOTYNY

Jeszcze dziś są gilotyny instrumentem wymiaru
 sprawiedliwości we Francji, jakkolwiek żadna z nich
 nie jest własnością władz rządowych. Dwie czynne
 detąd we Francji gilotyny są prywatną własnością
 kata francuskiego Henryka Anatola Deiblera, któ-
 ry otrzymuje za każde trawienie po 7.500 fr. Mon-
 sieur Deibler przechowuje obie swe gilotyny w ga-
 rażu małej własnej willi na przedmieściu Paryża.

W razie egzekucji w Paryżu wyciąga on więk-
 szą z nich i montuje na dziedzińcu więzienia San-
 tē, mniejsza zaś pochodzi z późniejszych czasów,
 bo dopiero z r. 1934, a posługuje się nią przy wy-
 jazdach na prowincję. Przed tym, t. j. przed r.
 1934, posiadał on w tym celu t. zw. „uliczną gilo-
 tynę“, która jednak raz, w czasie jakiejś egzekucji,
 zawiodła, tak że Deibler musiał dwukrotnie naci-
 skać guzik, aby nóż puścić w ruch

KOBIETA POD GILOTYNĄ

Deibler odmawiał stale trawienia kobiet skaza-
 nych na śmierć i od 24. stycznia 1887, kiedy pod
 gilotyną stanęła Georgette Thomas, ulaskawiano
 zawsze na dożywotnie więzienie kobiety, skazane
 na śmierć. Wiąza to z zajęciem przy śmierci Ge-
 rorgette Thomas, straconej bezpośrednio po swym
 mężu, która, w chwili prowadzenia jej pod gilo-
 tynę, odgryzła palec jednemu z pomocników kata.
 Wypadek ten wywołał taką masę protestów, że od
 tego czasu wstrzymano egzekucje kobiet.

Już dawniej zresztą wzbraniłi się kaci trawić
 kobiety, ponieważ kilku z nich, po spełnieniu swego
 obowiązku, zmarło nagle w tajemniczych okoli-
 cznościach. Tak np. kata Heidenreicha znaleziono
 w tydzień po straceniu przezeń m-me Loth w r.
 1872 niezwygłego w mieszkaniu. Taki sam los spotkał
 jego następcę, który zmarł nagle w r. 1876, po
 straceniu Zofii Bonyou, skazanej na śmierć za o-
 krutne wymordowanie swoich siedmiorga dzieci.



Ludowe melodie polskie są niezwykle wdzięczne i miłe. Polskie pieśni i tańce ludowe należą do naj-
 bardziej uroczych pieśni i tańców wszystkich narodów



Z IX-go ŚWIĘTA PIEŚNI
Na lewo: Fragment z estrady głównej na Placu Uwaras podczas Święta Pieśni.

U dołu: Grupka najstarszych, bo pamiętających jeszcze II-gie Święto Pieśni, śpiewaków.



DYNASTIA DEIBLERÓW

Także ojciec obecnego „Monsieur de Paris” (popularna nazwa kata) wahał się tracić kobiety. Dożył on sędziwego wieku, a jego syn, który objął po nim „zaszczytny urząd”, liczy już 70 lat i zamierza wkrótce przejść na emeryturę, a swoje obowiązki przekazać kuzynowi Andrzejowi Perrierowi. Mr. Deibler żyje spokojnie i w odosobnieniu, oddany w zupełności swej rodzinie, z którą często urządza wycieczki w okolice Paryża staromodnym samochodem.

Człowiek, który zdradził 13 razy

TALLEYRAND, MINISTER, KTÓRY 13 RAZY POPELNIŁ ZDRADĘ

Ostatnio upłynęło sto lat od śmierci największego cynika, jakiego znały dzieje: był nim wybitny francuski mąż stanu Talleyrand, książę Beneventu i biskup Autun, który w proroczym przewidywaniu powiedział kiedyś, że będą o nim mówić jeszcze w 300 lat po jego śmierci.

Talleyrand nie pomylił się. Będzie się o nim tak długo mówić, jak długo istnieć będą na świecie ministrowie, którzy łamać będą przysięgę, składaną na wierność krajowi i rządowi, w którym zasiadają, za mniejszą lub większą sumę złota.

Gdy Talleyrand złożył przysięgę na wierność Ludwikowi XVIII., to z całym właściwym sobie cynizmem oświadczył: „Jest to moja 13-a przysięga, prawdopodobnie już ostatnia”.

TALLEYRAND BISKUPEM

Talleyrand pochodził z zubożałej rodziny szlacheckiej. Wskutek braku pieniędzy oraz wskutek kalectwa — Talleyrand w dzieciństwie złamał nogę i przez całe życie kulął — nie mógł się poświęcić

kariere wojskowej i wbrew jego woli rodzice skierowali go do stanu duchownego. Nigdy nie uważał swego kapłaństwa za powołanie, lecz za źródło utrzymania i od pierwszej chwili wszystko co czynił, czynił dla kariery. We Francji ery ludwikowskiej, a także później, karierę najłatwiej można było robić przy pomocy kobiet i Talleyrand uwikłał się w szereg erotycznych afer i skandali, nie licząc się wcale z duchowną sukienką, którą nosił. Ale za to zanim miał ukończone 34 lata został biskupem Autun.

Jako biskup popelniał pierwsze krzywoprzysięstwo.

W charakterze przedstawiciela kleru wszedł do Stanów Generalnych i został przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego. Na tym stanowisku zaproponował Ludwikowi XVI. zduszenie siłą narastającej rewolucji. Król nie mógł się jakoś zdecydować i ten brak decyzji sprawił, że rewolucja wybuchła z całą siłą. Talleyrand bez długich namysłów przeszedł na stronę zwycięskiej rewolucji. On to w Zgromadzeniu Narodowym wystąpił z wnioskiem rozdzielenia Kościoła od Państwa.

EKSKOMUNIKA

Na ten wniosek biskupa papież odpowiedział ekskomuniką. Talleyrand nie przejął się klątwą, przeciwnie, dzień wyklęcia obchodził wesoło w towarzystwie jednej z elegansek Paryża, do której, zapraszając ją do siebie, napisał:

— „Ponieważ papież odmawia mi ognia i wody, przeto, dla upamiętnienia tego radosnego dla mnie dnia, będzie tylko zimna pieczeń oraz wino mroźne na lodzie”.

DYREKTORIAT

Gdy Dyktoriał doszedł do władzy, Talleyrand miał już na swym sumieniu zdradę króla, papieża i Konstytuanty. Szedł teraz ręką w rękę z Dantonem, który powołał Talleyranda na kierownika delegacji, udającej się do Anglii.

Był to bardzo szczęśliwy dla Talleyranda przypadek, gdyż zaledwie opuścił granice Francji, znalazł się na liście proskrybowanych, których nóż gilotyny miał skrócić o... głowę. Zarazem nieobecność w Paryżu uwolniła go od zajęcia stanowiska w sprawie stracenia króla. Z dumą mógł przeto później powiedzieć, że ręce jego nie splamiły się królewską krwią.

Z Anglii został Talleyrand wydalony. Do Francji nie mógł powrócić. Zamieszkał przeto, jako emigranta polityczny, w Ameryce, lecz nie na długo. Skomunikował się ze znaną pisarką Madame de Staël, której udało się przeprowadzić, iż Talleyrand został skreślony z listy banitów i mógł wrócić do Francji. Co więcej, pani de Staël udało się tyle jeszcze dla Talleyranda zyskać, że ten niewątpliwie zdolny dyplomata został przyjęty na służbę państwową i otrzymał nominację na ministra Spraw Zagranicznych.

TALLEYRAND I NAPOLEON

Talleyrand po swojemu podziękował pani de Staël. Gdy wpadła ona w niełaskę u Napoleona, Talleyrand był tym, który podsunął Napoleonowi myśl wypędzenia Madame de Staël, swojej ógry protетки, z Francji. W rozstrzygającej rozmowie, jaką odbył w tej sprawie z Napoleonem, Talleyrand powiedział: „To jest taka wielka intrygantka, że dzięki niej właśnie ja zajmuję to stanowisko, które zajmuję”.

Bardzo osobliwy był stosunek Napoleona do Talleyranda. Wielki Korsykańczyk bardzo wczesnie poznał się na przebiegłym dyplomacie, a jednak nie mógł się zdecydować na to, by go przepędzić. Napoleon wiedział o wszystkich zdradach i aferach korupcyjnych Talleyranda, wiedział nawet, że przy zawarciu traktatu pokoju i przyjaźni z Ameryką wziął łapowe w wysokości dwóch milionów franków. Wiedział także o tym, że on to zapędził Francję w niepotrzebną wojnę z Hiszpanią w tym wyrachowaniu, że wojna ta wykończy Napoleona. Wiedział nawet o tym, że Talleyrand był w zmowie z carem Aleksandrem, ale jakoś nie mógł się go pozbyć, tego jedynego męża stanu, „który go rozumiał”, jak się cesarz wyrażał.

Znał go tak dobrze, że wyprawiając raz do Anglii w poselstwie, dał mu następującą wskazówkę na drogę: „Pamiętaj zawsze o tym, że ilekolwiek ci tam zaofiarują, u mnie dostaniesz w dwójnasób”. Talleyrand zdradził Napoleona i tych, którzy po nim nastąpili. Miał on nadzwyczajną zdolność orientowania się w porę.

Za swe zdrady i korupcje otrzymał w ciągu swej kariery dyplomatycznej według skromnych obliczeń 117 milionów franków, z czego większą część stracił przy stoliku karcianym i na kobiety.

GOŁĄB POCZTOWY PRZEGONIŁ SAMOLOT.

Mr. Robert Perkins, członek Izby Gmin, lotnik i hodowca gołębi, założył się ze swoimi przyjaciółmi, iż przybędzie w samolocie do swego miasta rodzinnego, Stroud, wcześniej, niż wypuszczony w tym samym czasie gołąb pocztowy. Zakład został przyjęty i z tarasu Westminsteru wypuścił mr. Perkins jednego z najlepszych swych gołębi. W 10 sekund później udał się mr. Perkins autem na lotnisko w Heston, gdzie oczekiwał nań jego samolot. Po przylocie do Stroud przesiadł się mr. Perkins do auta, lecz, przybywszy na miejsce do domu, stwierdził z żalem, iż gołąb wyprzedził go o 12 minut i pobił rekord.

42 MILIONY AUT NA ŚWIECIE. Ostatnie statystyki obliczają liczbę samochodów na całej kuli ziemskiej na 42½ miliona sztuk. Z ogólnej liczby aut na Stany Zjednoczone A. P. przypada 29.645.000 sztuk, na Europę 375.000, na Amerykę Południową 2.107.000, na Australię 1.033.000, na Azję — 673.000 oraz na Afrykę 607.000 wozów.

W ostatnich latach zaobserwować się dało na całym świecie znaczne wzmożenie produkcji samochodowej. Z krajów europejskich trzy państwa, a mianowicie Anglia, Francja i Niemcy posiadają łącznie ponad milion samochodów.

Natomiast wytwórczość motocykli zwiększyła się w znacznie mniejszym stopniu. Przypisać to należy przede wszystkim wypuszczeniu na rynek dużych ilości tanich samochodów, które skutecznie konkurują z motocyklami.

Jerzy Bryc

Gra z atutami

Wisało to w powietrzu. Narastały warunki nagłace. Az Związek Młodzieży ogłosił hasło: łączmy się. Na świeżo odbytym nadzwyczajnym walnym zebraniu uchwalila „Harfa”, z duża jednomyślnością, poczynienie kroków ku utworzeniu nowej organizacji polskiej kulturalno-oświatowej, któraby scaliła możliwie wszystkie organizacje nasze tego typu w kraju, to znaczy, że wchłonęłaby również i samą „Harfę”. Jest to fakt niewątpliwie ważny. Do częstej akcji konsolidacyjnej zgłosiło swój akces stowarzyszenie, którego ciężar gatunkowy jest weale znaczny.

Ten i ów z członków „Harfy” odczuł zapowiedź końca samodzielnej działalności swojej organizacji nawet boleśnie, u wielu nie obeszło się przynajmniej bez posmaku żalu, że zaniknie spójna koleżeńska i organizacyjna, wypróbowana na przestrzeni długich lat. Jednak celowość zjednoczenia wszystkich aktywnych pracowników społecznych i w ogóle ludzi doceniających sprawę społeczną przemogła. Hufiec społeczników „Harfy” ma stanąć pod sztandarem zrzeszonych żywych sił społeczeństwa.

Nie będzie tutaj przytoczone wyliczenie tego, co złożyło się na — wolno z pewnością powiedzieć — chlubny dorobek „Harfy”. Społeczeństwo wie za co może dziękować „Harfie” i widoczne są wysiłki dokonane w ciągu dwudziestu lat istnienia Stowarzyszenia a które weszły jako wartości pobudzające lub nawet trwały w nurt życia społecznego naszego. Swoją drogą zrzeszeni w „Harfie” też wiedzą, że w mającej powstać organizacji znajdują się z bagażem ideowym cennym i przyniosą ze sobą pewne właściwości korzystne. Do nich należą: duża spójność i zdolność w działaniu dość beznej wszakże grupy członków rzeczywiście rzeczywistych, ambicja społeczna, pobudzająca do ofiarności, cześć dla sprawy, której się służy, koleżeńskość. I jeszcze się powie, że umiano w Stowarzyszeniu w porę pochwycać nakazy życia i realizować poczęcia, potrafiąno też osiągać pogląd szeroki na sprawy społeczne i widzieć w „Harfie” instrument całego społeczeństwa, nie zaś jakiejś jego części. Powiedzmy, że wyliczonego wystarczy, a gdy będzie znamionować działalność organizacji powoływanej do życia — ozdobi ją. Miała oczywiście „Harfa” też swoje wady, owe wspólne wszystkim organizacjom naszym. Z nich główną ta, że część członków była z imienia tylko, a nie z faktycznej, udzielającej się przynależności.

W nadchodzącym okresie zjednoczenia międzyorganizacyjnego szukajmy pozytywnej krzepiających, natomiast w stosunku do ujemnych bądźmy czujni, by nie weszły już w grę sił działających. Powiadają że „w jedności siła”, wszakże to względna tylko prawda. Zjednoczenie zwaśnionych, nie pogodzonych wewnątrznie nie przyniosłoby ład i składu. Zrzeszenie naszpikowanych słabostkami a nie pragnących omycia się z nich groziłoby osłabieniem. Scalenie chorych na koteryność, na przerosł wyobrażenia o własnej wartości, na brak umiejętności łagodnego wyrównywania powstających przeciwieństw itd. nie wytworzyłoby harmonijnie i efektywnie pracującej całości. Z tego — chyba że słusz-

nego — wyvodu wynika nieodparcie, że mało połączyć się organizacyjnie, że trzeba dokonać połączenia z wyrzeczeniem się przywar.

W zapowiadającym się wspólnym froncie pracy kulturalno - oświatowej niech przyświeca nam jeszcze trzeźwy pogląd na samą pracę. Oczy niech widzą to co jest rzeczywiste, usta niech mówią o istotnym. Nazwany niedawno w „Naszym Życiu” entuzjazm na co dzień przydałby się naprawdę. Tylko że trudno o niego. Przecie samo pojęcie entuzjazmu określa, że

należy do zjawisk raczej wybuchowych, krótkotrwałych, ciągłość nie leży w naturze entuzjazmu. Na dzień każdy, na dzień powszedni wystarczy poczucie obowiązku, ów imperatyw kategoryczny: powinienem, ponieważ moja godność człowieka, obywatela państwa, członka narodu polskiego tego wymaga. Z obowiązku wypływa obowiązkowość. Oto jeszcze jeden atut w liczbie mających wejść w naszą grę.

Reasumując: o ile nastąpi ogólne odświeżenie duchowe — gra będzie ładna.

Na froncie sportowym

— **TEGOROCZNE ŚWĘTO LOTNICZE** w Lotwie odbędzie się 21. sierpnia.

— **HOLENDERSKA DRUŻYNA AJAKS**, która gościła na Lotwie w ub. tygodniu, pokonała ryckie ASK 5:0 (3:0) oraz uległa reprezentacji państwowej 3:2.

— **20. B. M. PRZYBYŁ DO RYGI 12-OSOBOWYM SAMOLOTEM LOTU** dyrektor Polskich Linij Lotniczych „LOT” inż. mjr. Makowski, który odbył ostatnio lot Ameryka — Polska, wynoszący 25.000 km.

Na lotnisko w stolicy celem przywitania gościa z Polski oraz przyjrzenia się samolotowi nowego typu przybyli m. in. minister Spraw Zagranicznych W. Munters, minister Komunikacji B. Einberg, przedstawiciele prasy lotewskiej oraz przedstawiciele Poselstwa i Konsulatu R. P. w Rydze z kierownikiem placówki radcą J. Kłopotowskim na czele.

JĘDRZEJOWSKA MISTRZYNIĄ LONDYNU. Londyn. W ub. sobotę rozegrany został na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Londynu finał gry pojedynczej pań. Jędrzejowska odniosła wspaniałe zwycięstwo, bijąc po raz pierwszy w swojej karierze Dunkę Krahwinkel-Sperling i zdobywając po raz trzeci z rzędu mistrzostwo Londynu i puchar Queen's Clubu.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, Jędrzejowska wygrała mecz w miążącym stosunku 6:3, 6:0.

JĘDRZEJOWSKA MISTRZYNIĄ KENTU. Londyn. Rozegrany został finał gry pojedynczej pań o mistrzostwo hrabstwa Kentu. W finale Jędrzejowska pokonała świetną tenisistkę południowo-afrykańską Heine-Miller w trzech setach 7:5, 5:6, 6:2. Jędrzejowska mistrzostwo hrabstwa Kentu zdobyła po raz drugi.

SUKCESY JEŹDŹCÓW POLSKICH W BUKARESZCIE. Bukareszt. W Bukareszcie rozegrano międzynarodowy konkurs hipiczny o nagrodę Armii Rumuńskiej.

W konkursie tym zwyciężył rtm. Komorowski na Zbiegu i Bohunie, zdobywając na własność nagrodę honorową w postaci wielkiego pucharu oraz nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. lei.

W DALSZYCH ROZGRYWKACH O MISTRZOSTWO świata Włochy pokonały Brazylię 2:1 (0:0), Węgry — Szwecję 5:1 (3:1). Finałowe spotkanie Włochy — Węgry zakończyło się zwycięstwem Włochów w stosunku 4:2 (3:1).

F. Wiszniewicz

ZAKŁAD KRAWIECKI

Przy ul. Elizabetes 89.

Przyjmuję obstałanki na męskie i damskie ubrania.

Wykonanie według najnowszych mód.

PADŁ TRUPEM PO SZÓSTEJ BRAMCE BRAZYLII. Porto Alegre. W miasteczku Campos niedaleko Rio de Janeiro w czasie transmisji radiowej z meczu Polska-Brazylia w Strassburgu zmarł rażony apopleksją agent pocztowy Balandam.

W chwili, gdy speaker zawałał „szósty goal dla Brazylii”, Balandam wznosił okrzyk na cześć swego kraju i w tym momencie padł trupem.

TŁOCZYŃSKI MISTRZEM TENISOWYM POLSKI. Katowice. W końcowych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Polski odbyła się w ub. niedzielę finałowa gra w singlach panów pomiędzy Tłoczyńskim a Hebdą. Zwyciężył Tłoczyński w stosunku 6:0, 4:6, 6:0, 1:6, 6:2.

Tłoczyński, który do walki tej przygotował się z całą sumiennością, zademonstrował grę na wysokim poziomie.

FANTASTYCZNY REKORD WALASIEWICZÓWNY. Londyn. Z Nowego Jorku donoszą że w czasie rozegranych w Cleveland zawodów lekkoatletycznych Stanisława Walasiewiczówna ustaliła nowy rekord świata na 100 jardów, uzyskując fantastyczny czas 10,4 sek. Walasiewiczówna pobili w ten sposób rekord świata Amerykanki Stephens, wynoszący 10,5 sek.

MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — FRANCJA, odbyty ub. soboty i niedzieli w Warszawie, zakończył się wysokocyfrowym zwycięstwem Polski 119,5:91,5.

CIEKAWA TABELA MISTRZOSTW PIŁKARSKICH ŚWIATA

Paryski dziennik sportowy „L'auto” zamieszcza ciekawą tabelkę z okazji zakończonych we Francji mistrzostw świata. Tabelkę tę poniżej podajemy:

Państwo	Mieszkańcy	Piłkarze	Kluby
Niemcy	75 milj.	750 tys.	16 tys. — amatorzy.
Belgia	8,7 milj.	120 tys.	1100 tys. — bez podziału.
Brazylia	41 milj.	200 tys.	5000 tys. — amatorzy i zawodowcy.
Kuba	4 milj.	1 tys.	50 tys. — amatorzy.
Francja	41 milj.	300 tys.	9000 tys. — amatorzy i zawodowcy.
Holandia	8 milj.	130 tys.	1500 tys. — amatorzy.
Węgry	2 milj.	80 tys.	550 tys. — amatorzy i zawodowcy.
Włochy	44 milj.	70 tys.	300 tys. — bez podziału.
Indie Holend.	6,2 milj.	40 tys.	400 tys. — amatorzy.
Norwegia	3 milj.	47 tys.	900 tys. — amatorzy.
Polska	35 milj.	130 tys.	890 tys. — amatorzy.
Rumunia	19 milj.	47 tys.	680 tys. — bez podziału.
Szwajcaria	4 milj.	30 tys.	800 tys. — bez podziału.
Czechosłowacja	14 milj.	105 tys.	2100 tys. — amatorzy i zawodowcy.
Szwecja	6 milj.	160 tys.	3000 tys. — amatorzy.

Polskie skrzydła nad trzema kontynentami

Samolot polski na zamorskich szlakach

W czasie od dnia 13. maja do dnia 5. czerwca b. r. odbył się lot polskiego samolotu komunikacyjnego SP-LMK na olbrzymiej trasie Ameryka Północna, Ameryka Południowa — Atlantyk — Afryka — Polska. Lot ten był pierwszym badawczym lotem długodystansowym w dziejach polskiego lotnictwa komunikacyjnego. Załogę samolotu stanowili: Dyrektor Naczelny Polskich Linii Lotniczych „LOT” Mjr. Inż. Pil. Waclaw Makowski — komendant statku powietrznego, pilot Zbigniew Wysiekierski, radiooperator Alfons Rzczewski, mechanik Szymon Piskorz oraz obserwator Jerzy Krassowski.

Niżej zamieszczamy wywiad naszego przedstawiciela z p. Dyr. Makowskim.

— Panie Majorze! Lot pański, który wzbudził tak wielkie zainteresowanie w Polsce, spotkał się z nie mniejszym entuzjazmem również wśród przeszło ośmiu milionów Polaków zagranicznych, czego najlepsze dowody znaleźliśmy w polskiej prasie zagranicznej.

Pozwalam sobie prosić Pana Majora o udzielenie dla tej prasy krótkiego wywiadu.

— Najchętniej. Zaczniemy od spraw zasadniczych. Nasze lotnictwo komunikacyjne, aby zająć poczesne miejsce w światowej sieci dróg powietrznych, musi wejść na dalekie szlaki oceaniczne, już to od kilku lat eksploatowane przez inne państwa, już to będące w sferze bliższych lub dalszych zamierzeń i projektów. Polska nie może pozostać w tyle w wysiugu państw i narodów o opanowanie nad oceanem powietrza. Nakazuje to z jednej strony jej pozycja i mocarstwowe stanowisko i idące za nim potrzeby ekspansji gospodarczej, z drugiej zaś potrzeba utrzymania łączności ze skupiskami polskimi poza granicami Polski.

Historia naszego lotnictwa notuje kilka śmiałych lotów przez Atlantyk, podejmowanych przez ś. p. Mjr. Idzikowskiego, ś. p. Hausnera, braci Adamowiczów i Mjr. Skarżyńskiego. Spośród lotów tych specjalnie wielkie znaczenie moralne posiadają loty braci Adamowiczów i Hausnera, jako synów Polonii Amerykańskiej, która za ich pośrednictwem dowiodła swych dążeń do utrzymania łączności z Ojczyzną drogą powietrzną. Były to loty pionierskie, o charakterze raczej sportowym. Nasz lot natomiast miał zupełnie inne znaczenie. Był to pierwszy lot badawczy długo-dystansowy. Celem jego było zebranie dowodów i dokonanie studiów

na trasie lotu oraz szczegółowe zaznajomienie się ze stanem lotnictwa amerykańskiego, według zgodnej opinii — przodującego dzisiaj w świecie. Poza tym pragnęlibyśmy wykazać społeczeństwu polskiemu, Polakom zagranicznym i wreszcie całemu światu, możliwość utrzymywania komunikacji pomiędzy skupiskami Polonii w Ameryce a Macierzą na normalnych samolotach, używanych na polskich liniach komunikacyjnych.

— Jakie wyniki z doświadczeń nawigacyjnych zebrali Panowie na olbrzymiej trasie swego lotu?

— Cały szereg i to bardzo cennych. Trasa nasza jak wiadomo prowadziła z Los Angeles przez Meksyk do Santiago de Chile, skąd przelcieliśmy kontynent Ameryki Południowej do Buenos Aires i przez Rio de Janeiro do Natalu. W dalszej drodze przelcieliśmy Atlantyk Południowy, lecąc do zachodnich wybrzeży Afryki do Dekaru, a dalej przez Rzym do Warszawy. Lądowaliśmy w szesnastu miastach, na trasie, której długość wynosi prawie dwadzieścia pięć tysięcy kilometrów. Na szlaku tym samolot nasz napotkał na najróżnorodniejsze warunki klimatyczne: gęste mgły i podzwrotnikowe ulewne deszcze, upały i obmarzanie skrzydeł, przelet nad pustyniami i górami wysokimi na 7.000

m., w rozrzedzonym powietrzu i w passatach nad Atlantykem. Ta właśnie różnorodność warunków lotu pozwoliła nam na zebranie cennego materiału doświadczeń i wypróbowanie samolotu.

— A jak spisała się maszyna w tak odpowiedzialnej próbie?

— Jesteśmy bardzo zadowoleni. Jak wiadomo, samolot SP-LMK jest jednym z sześciu zakupionych ostatnio przez Polskie Linie Lotnicze „LOT” w Stanach Zjednoczonych (samolotów typu Lockheed 14 Super Electra). Są to maszyny dwusilnikowe, o mocy 750 HP w każdym silniku, konstrukcji metalowej, mieszczące 11 pasażerów i 3 osoby załogi. Są one doskonale wyposażone pod względem technicznym i komfortu, rozwijają przy tym szybkość największą dzisiaj dla samolotów pasażerskich 300 km. przy 50 proc. mocy (maks. 400 km.) na godz. Taka to właśnie „czternastka” wniosła nas sprawnie i bez zarzutu na szlaku 25.000 km.

— Jakie są w chwili obecnej możliwości nawiązania komunikacji lotniczej między Polonią amerykańską a Polską?

— W Ameryce Północnej żyje cztery i pół miliona Polaków, w Południowej nie wiele mniej niż pół miliona. Zarówno oni, jak i my, Polacy z Kraju dążymy do utrzymania jak najwyższej, wzajemnej łączności. Oddziela nas ocean. Komunikacja lotnicza jest tu rzeczą niezastąpioną, bowiem zajmuje dzięki swej szybkości miejsce pośrednie między okrętem i telegrafem. Polska komunikacja lotnicza ma natomiast doskonale wyszkolony personel latający i nowoczesny sprzęt. Niesposób określić tu dokładnego terminu realizacji tych połączeń, zwłaszcza, że komunikacja lotnicza nad Atlantykem Północnym jest w chwili obecnej w stadium prób i studiów zainteresowanych narodów. Dołożymy jednak wszelkich starań, aby w bliskim czasie (kiedy to tylko stanie się możliwe) rozszerzyć naszą sieć poprzez Atlantyk do obu Ameryk. Lotem naszym dowiedzieliśmy swych zainteresowań na trzech szlakach.

— Podobno przywieźli Panowie pocztę z Buenos Aires?

— Rzeczywiście, władze argentyńskie, które nazwały ten lot „lotem przyjaźni” oddały nam do przewozu worek z pocztą, zebraną tego dnia. Było tam wiele listów tamtejszych Polaków, przewiezionych do Ojczyzny po raz pierwszy polskim samolotem. Pragnę podkreślić, że samolot przewoził pocztę z Ameryki do Europy w cztery dni, podczas, gdy okręt potrzebuje na to dwudziestu czterech dni czasu. Porównanie to samo mówi za siebie.

— Jakie zainteresowanie pańskim lotem okazała Polonia Amerykańska?

— Bardzo duże i prawdziwie serdeczne. Na lotniskach Południowej Ameryki witały nas z entuzjazmem liczne rzesze Polaków, którzy przyjeżdżali, często z odległych stron, byleby zobaczyć po raz pierwszy w życiu polski samolot. Zostaliśmy obdarowani mnóstwem подарunków. Ze wzruszeniem czytali Polacy napis na kadłubie „Polskie Linie Lotnicze...”. Pewnego dnia przychodzę na lotnisko w Panamie i widzę ze zdziwieniem, że dwudziestu amerykańskich żołnierzy z ochotą czyści i smaruje nasz samolot w/g wskazówek radiooperatora Piskorza. Okazało się, że byli do Polacy, żołnierze Stanów Zjednoczonych. Na wieść o przybyciu polskiego samolotu zgłosili się w godzinach pozasłużbowych, aby nam pomóc. Jest to najlepszym dowodem, że w poczynaniach naszych możemy znaleźć oparcie w naszych rodakach za oceanem. Oby zapał, z jakim nas rodacy tamtejsi witali, przerodził się w radość z posiadania własnej komunikacji powietrznej z Polską.

A. WIERZBIAŃSKA



Załoga samolotu „Lockheed 14” po wylądowaniu w Warszawie w porcie lotniczym na Okęciu. Od lewej: asystent Krassowski, mjr. Makowski, pilot Wysiekierski i mechanik pokładowy Piskorz

Ciekawostki staropolskie

O BIAŁOGŁOWACH PRZED 700 LATY. Słynęły na cały świat Polacy od bardzo dawna ze swej względem niewiast wyszukanej galanterii, tak, że się utarło uważać ją za jedną z cnót narodowych. A i dziś o wiele większym niżli gdzie indziej szacunkiem i sentymentem otacza się kobiety w Polsce, choć to czasy inne, czasy równego współzawodnictwa obu płci.

Otóż owa przedwiekowa wobec niewiast szacunek niełatwą miała drogę, zanim się upowszechniła i w zwyczaj święcie przestrzegany weszła. Przeszkodą bodaj najważniejszą było ówczesne pojmowanie roli kobiet przez nadające ton życiu duchowienstwo. Z ambony pod adresem niewiast padały aż nadto często słowa ostre, niemal pogardliwe, zwłaszcza gdy mowa była o niewiastach niezamężnych jeszcze, a więc nie pełniących swej misji społecznej. Uważano je za groźne dla mężczyzn niebezpieczeństwo, za „pokusę duszną”, słowem — za dopust Boży.

Zwłaszcza — a nie bez podstaw prawdopodobnie — za niebezpieczne dla rodzaju męskiego uważano białogłową urodziwą, jako że im laniej przychodziło mężczyźnie po swej myśli poprowadzić, wiadomo — do grzechu. Toteż dostaje białogłowa od kaznodziejów, gromiących ją z ambony tym śmielej, że w pismach doktorów kościoła nie brak surowych a ciepłych osądów.

Oto z rękopisu, pochodzącego gdzieś z XIII-go stulecia, a zawierającego kazanie, kilka soczystych wyjątków: „Miła bracia, powiadam wam za prawdę, iż urapność (uroda) czyni często z męż-

czynny niewieście serce. A Jeronimus mówi: niewieści obraz jest jako ogniowy miecz, przeto bacz się wielmi (bardzo) pomny iż niewiasta wypędziła Adama z raju, bo jad nie będzie rychlej dan, jedno (jeno) w słodkiej strdzy (młodzie). W innym zaś miejscu ów kaznodzieja, gromy ciskając na niewiasty, tak woła: „Kto zdradził Adama niewinnego? A Dawida świętego? A Salomona mądrego? A Samsona mocnego? Absolutna krasnego?” i stanowczo odpowiada: „Zaprawdę nikt — jedno niewiasta”.

Nic też dziwnego, że pamięć tylu nieszczęść, jakie się na cały rodzaj ludzki zwały przez niewiasty, pozbawia je szacunku stróża moralności, przypominającego, że grzech zazwyczaj w parze z białogłową chodzi. A co gorsza, nawet z białogłową zamężną. Nie nadto widać w owe czasy wierności mężom dochowywały, skoro kaznodzieja powiada: „Malżeństwo rodzi dziewice, a też malżeństwo kazi dziewice”. Wobec tego zrozumiałym dlań staje się stare przysłowie żydowskie, które przytacza: „Lepiej szpetną mieć żonę dla siebie, niżli urodziwą dla innych”. Tym bardziej, że, jak czytamy w tym druku: „Augustinus powiada: ja więcej dowierzam pokornej grzesznicy niż pysznej dziewicy”.

Oczywiście, przy takich nastawieniach niewiele miłośno dla białogłową poważania, choć nie zawsze, jak domyślać się można, stroniło od „pysznych dziewic”, raczej „lekkę” je traktowano, bez wielkiej wiary w ich walory duchowe, a gdy wreszcie mąż stateczny którąś za małżonkę sobie wybrał, trzymał ją krótko, by „strdza” jej urody nie przywabiła obcych lakomczuchów”.



Stempel pocztowy, jaki przykładano na listy przewiezione samolotem SP-LMK z Ameryki Południowej do Polski

Dom Polonii Zagranicznej

symbolem wspólnoty wszystkich Polaków

(Od specjalnego korespondenta)

Warszawa, dn. 14. czerwca 1938 r.

Ludność przastarej dzielnicy warszawskiej — Powiśla — przeżyła dziś rano niezwykły dzień. Oto z początku zwrócił jej uwagę zwarty krok orkiestry miejskiej, potem przemaszerował poczet sztandarowy harcerzy, za chwilę ujrzeli jadącą wspaniałą postać Jego Ekscelencji Arcybiskupa Galla, potem przez kręte uliczki Starego Miasta sunąc poczęły ku najstarszej w stolicy Polski świątyni — Kościoła Maryi Panny — rzadko tu oglądane auta dostojników państwowych.

To wspólne zebranie przedstawicieli Rządu Polskiego — min. Zyndram-Kościałkowskiego, gen. br. Sosnkowskiego, reprezentanta Pana Ministra Spraw Zagranicznych — dyr. Drymmera — oraz innych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych miało swą wielką wymowę.

Oto przybyli oni wszyscy, ażeby Mszą Świętą, celebrowaną przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa Galla, rozpocząć doniosłą uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Domu Polaków z Zagranicy imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Po Mszy Świętej na przyozdobionym flagami państwowymi placu budowy J. E. Arcybiskup Gall dokonuje poświęcenia kamienia węgielnego, poczem wygłasza podniosłe przemówienie:

— Ojczyzna jest nie tylko między granicami politycznymi — mówi arcybiskup — ale tam, gdzie duch Jej panuje, gdzie jest serce i dusza polska, gdzie słychać pieśń i mowę polską. —

Z kolei na ozdobionej Białym Orłem mównicy zjawia się prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Wojewoda Raczkiewicz.

— Dom Polaków z Zagranicy — mówi Pan Wojewoda — stanie się trwałym i wiecznie żywym symbolem solidarności wszystkich Polaków, w świecie. Cegły na ten dom, choć pochodzące z wielu ośrodków i różnych części świata, stworzą jeden gmach wielki i potężny, jak solidarność Polaków, jak miłość nas wszystkich do wszystkiego co polskie.

Nawiązując do imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w nazwie Domu, prezes Raczkiewicz mówi: Jego wielkie Imię będzie otuchą i drogowskazem dla tych wszystkich, którzy przyjadą do tego Domu, wzmacniać siłę ofiar ducha polskiego przeciw obcym wpływom.

Następnie Prezes Komitetu Budowy dr Helczyński podkreśla doniosłą rolę, jaką odgrywać będzie Dom Polaków z Zagranicy w dziele wychowania młodzieży, w dziele umacniania polskości za słupami granicznymi i na emigracji.

Po przemówieniu Prezesa Komitetu Zbiórki dr Grubera, który dał wyraz przeświadczeniu, że ofiarność w Kraju, jak i w środowiskach zagranicznych dźwignie pomyślnie do końca dzieło budowy Domu, na mównicę wstępuje przedstawiciel naszych rodaków zza Olzy, prezes Związku Polaków w Czechosłowacji dr Wolf.

— „Polonia Zagraniczna — mówi dr Wolf — raduje się dzisiaj i cieszy, że w sercu Polski powstaje ten Dom, będący wyrazem jedności wszystkich Polaków w świecie... Cieszymy się, że rodacy

w Kraju troszczą się o nas, narażonych na nieuotanną walkę, którą prowadzimy z wiarą, że cały Naród nam w tej walce pomaga. Walkę naszą toczymy nie tylko o stan posiadania, lecz o honor i dobre imię Polaka... Dziękując za żywą troskę o nas, której wyrazem jest budowa tego Domu, mogą jeden tylko wznieść okrzyk: Niech żyje Naród Polski! Niech żyje Rzeczypospolita Polska!”

Wzniesiony przez mówcę okrzyk, powtórzony został przez wszystkich obecnych. Orkiestra gra Pierwszą Brygadę, a gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki wzbija się w niebo gromki okrzyk: Niech żyje Polonia Zagraniczna!” Uroczystość zakończona.

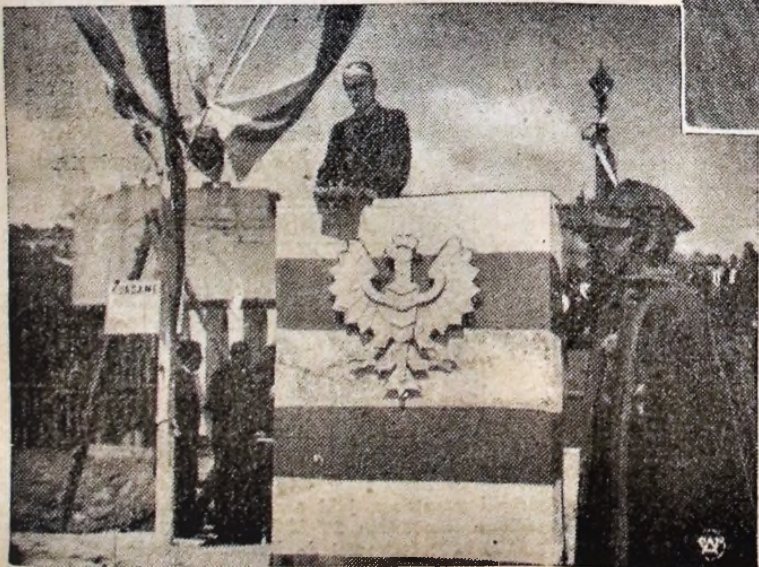
Budowa Domu Polaków z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego została rozpoczęta.

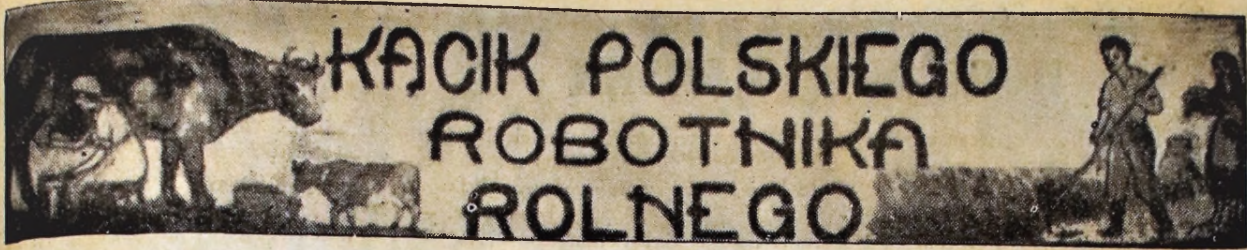


U samej góry: Moment poświęcenia kamienia węgielnego przez J. E. Ks. Arcybiskupa CALLA. W drugim rzędzie: prezes Światowego Związku Marsz. RACZKIEWICZ, dyr. LENARTOWICZ, gen. SOSNKOWSKI, dyr. OKONIEWSKI, min. ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI, prezes P. K. O. dyr. dr GRUBER, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego i Komitetu Budowy Domu dr HELCZYŃSKI

Na lewo: Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Marszałek WŁADYŚŁAW RACZKIEWICZ wygłasza przemówienie podczas poświęcenia kamienia węgielnego Domu Polaków z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

U góry: Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Marsz. RACZKIEWICZ wręcza kielnię członkowi honorowemu Komitetu Budowy Domu gen. br. KAZIMIERZOWI SOSNKOWSKIEMU, Obok przedstawiciel Rządu, min. M. ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI





Z Waszych listów

„NASZE ŻYCIE” NAS USZLACHTNIA... . .

— „Ja, niżej podpisany, nie znalazłem, co to jest za pismo „Nasze Życie”. Teraz z tym piśmem się zapoznałem, będąc w Rydze, w Konsulacie R. P., gdzie przedłużałem ważność paszportu: tam też je zaobserwowałem i, czytając już przez drugi miesiąc, przekonałem się, iż bez tego pisma polskim robotnikom źle jest na Obczyźnie żyć. Z powodu tego, iż „Nasze Życie” jest wiele korzystne dla polskiego robotnika. Czekam na nie co tydzień szczerze, a gdy mi z rana w niedzielę nie niosą, to sam idę na pocztę, by co najprędzej je przeczytać. Tłumaczę też ważniejsze sprawy swemu koleźce, który jest nieczytelny, a on mi za to dziękuje.

Będąc przez 4 dni w Jelgawa w Biurze Pracy bez gospodarza, który mi się znalazł dopiero na dzień piąty, miałem kilka numerów „Naszego Życia”, więc ogłaszałem, że to pismo jest dla robotnika, że jest dobrą rzeczą, bo powiadamia każdego, co przyniesie przyszłość. Kilka robotników poprosiło o adres. Zdarzali się i tacy, co powiadali: nie wie, gdzie pieniędzy podziak, to se wypisuje. No, ale mi się zdaje, że dobry, uczciwy Polak tak nie powie, tylko taki, który nie wie, co się z nim w Łotwie dzieje. A ja po raz drugi piszę, że przekonałem się dobrze, iż „Nasze Życie” w Łotwie, zwłaszcza dla polskich robotników jest największą korzyścią. „Nasze Życie” nas rozwesela, kształci, uszlachetnia, doprowadza do oszczędności, miłości—słowem dla robotników na Obczyźnie jest „Nasze Życie” skarbem.

Za co składam Szanownej Redakcji serdeczne podziękowania!

Władysław Łowciewicz

DO SZANOWNEJ REDAKCJI

„NASZE ŻYCIE”

Uprzejmie proszę jeśli można o umieszczenie mego listu w naszym tygodniku „Nasze Życie” pod adresem p. Wandy Tom. za artykuł p. t. „Wzruszający przykład”, który rzeczywiście z całym uznaniem można nazwać wzruszającym dla nas tutaj, Polaków na obczyźnie, t. zn. robotników, ponieważ jestem od 20 miesięcy stałym prenumeratorem „Naszego Życia”, lecz pod naszym adresem nikt dotychczas nie umieścił żadnego artykułu. Więc w imieniu naszej, t. zw. roboczej braci, wyrażam jak najserdeczniejsze podziękowanie p. W. Tom. Pójdźmy istotnie za przykładem naszych współrodaków z kraju, którzy napewno niejednemu świeciłoby przykładem i czynem, bo w większej części to młodzież z wszelkich organizacji młodzieżowych, a przeważnie ze „Strzelec”, naj-

większej organizacji w Polsce, której sam byłem członkiem przez 6 lat; tylko nam tutaj brak tego czasu na myślenie i rozmach i wypowiedzenie naszych myśli w sposób jak to się mówi, według naszego pojęcia, chłopski.

Moim zdaniem zaniechajmy tego pisania po kilka stron i dyskusyj, a potwierdźmy tę myśl mego kolegi i naszego współrodaka, że niech lepiej podrożeje pismo, a niech się nie zmniejsza, gdyż, moim zdaniem, jeśli nas stać na 80 sant., to dlaczego by na przykład nie mogło ono kosztować lat jeden na miesiąc?..

Z poważaniem się kreślę
Marian Żurowski
NAJUKOCHANSE
PISMO OJCZYSTE . . .

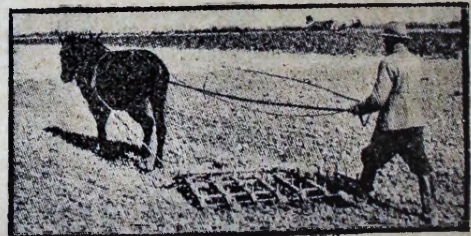
Z dniem 1. marca 1938. r. upłynął ter-

min wpłaconej przeze mnie prenumerały za „Nasze Życie”, wobec czego proszę uprzejmie o wznowienie mi jej, ażeby nie nastąpiła przerwa w wysyłaniu najukochańszego ojczystego pisma, gdyż pismo polskie dla nas, robotników, jest fundamentem, bez którego my, przebywający czasowo za granicą, nie możemy się zupełnie obejść. To pismo przynosi nam dużo wiadomości, jak na przykład Nr. 170. „N. Ż.”, który czytam prawie codziennie z wielką radością, gdyż jest tam sporo pożytecznych wiadomości dla nas — młodych robotników Polaków.

Proszę Redakcję „Naszego Życia” o wysyłanie mi bez przerwy umiłowanego polskiego pisma.

Z szacunkiem
Fr. Paskiewicz

W Waszych stronach dobiega końca skwarany czerwiec



UWADZE POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYH W ESTONII

Prenumerata
„Naszego Życia” w Estonii
KOSZTUJE

wraz z przesyłką (w kronach estońskich):

- 0,60 — miesięcznie
- 1,90 — kwartalnie
- 3,50 — półrocznie
- 7. — — rocznie

Alojzy Sobczyński

W noc Świętojańska

Puszczalem wianeczki w mej wczesnej
młodości,
łącz wszystkie na falach pogasły w
ciemności.
I próżno ich czekać nad brzegiem
rzeczulki —
spłynęły w dół z prądem, jak lotne
jaskółki.
Szukałem paproci w nadbrzeżnej
gęstwinie,
lecz znaleźć nie dano niewinnej dziecinie.
I las mi zaszumiał w swej mrocznej
mądrości:
— paprocie nie kwitną w twej dzikiej
ciemności.
Więc w wielkiej tęsknocie, w bolesnej
rozterce
rzuciłem w głąb rzeki skomłające swe serce.

— Drzy w wiecznej tęsknocie i szczę-
ściem nie plonie,
to lepiej niech w falach rzeczulki
utonie. —
Lecz... Dzisiaj, jak listek, rzuconym
nad morze
o chłodno — fiołkowo — zielonym
kolorze.
Nad brzegi szumiące w noc świętą
uciekam
i skarbów straconych w młodości swej
swej — czekam.
I wierzę, że wrócą z wędrowki dalekiej
I szczęście zginione mi zwrócą na wieki —
i wianki i serce, drухowie najszczęśli,
i kwiaty paproci zakwitną w mej piersi.
Alojzy Sobczyński
Polski robotnik rolny

Nie zrywajcie kontraktów

Zanim odejdziecie od gospodarza, który nie spełnia obowiązków, wypływających z umowy, lub źle się do Was na ogół ustosunkowuje, wypróbujcie wszystkich środków, jakie są w Waszej dyspozycji, aby konieczność zerwania umowy od siebie odwrócić.

Idźcie do miejscowego Biura Pracy. Może nawet do policji. Poradźcie się Konsulatu lub „Naszego Życia”.

I tylko wtedy, gdy wszystkie środki wyczerpiecie, a sytuacja Wasza się nie zmieni — zameldujcie w Biurze Pracy o tym, że chcecie umowę z Waszym gospodarzem unieważnić.

Nie róbcie przy tym tego w chwili gniewu czy uniesienia.

Lepiej jest przeczekać, zastanowić się na chłodno.

Pamiętajcie, że zerwanie umowy stawia Was tutaj, wśród obcych, w sytuacji niezmiernie trudnej.

Nie zrywajcie LEKKOMYŚLNIE kontraktów!

Hallo! Hallo!

Zapamiętajcie to sobie!..

Piszcie wyraźnie swoje adresy! Podpisujcie wyraźnie listy! Pamiętajcie, że nieczytelnie napisany adres uniemożliwia Administracji pisma dokonanie wysyłki „NASZEGO ŻYCIA”!

Jeśli wysłałeś paszport swój do Konsulatu R. P. listem poleconym i kwit zachowałeś — możesz się nie niepokoić: jak tylko Konsulat załatwi Twoją sprawę — natychmiast Ci paszport odeszle.

Nie alarmuj więc Konsulatu ani przynajmniej. Pamiętaj, że takich robotników, jak Ty Konsulat ma do załatwienia około 40.000.

Nasze porady i odpowiedzi

Czytaj nie tylko te porady, których Tobie udzielamy, ale też i te, których udzielamy Twoim kolegom. Nie będziesz potrzebował wtedy pytać nas o sprawy, o których załatwieniu pisaliśmy już niejednokrotnie.

Jeśli przesyłasz prenumeratę za pismo — przesyłaj od razu większą kwotę (za pół roku — Łs 4,50, za rok — Łs 9,— lub za kwartał — trzy miesiące — Łs 2,40), gdyż przy przesyłaniu po Łs 0,80 (prenumerata miesięczna) już na same znaczki pocztowe lub na przekazy przesyłkowe wydasz Łs 2,40 rocznie.

E. SZWAŁKO — LIELAISKROGS. Bardzo dziękujemy Panu za zdobywanie dla nas prenumeratorów. Pani E. Szykłowska pismo wysyłamy. Prenumeratę ma Pan opłacić do 1. września r. b.

H WIEŻAN — MELMEZI. Jeśli otrzymał Pan przypomnienie o upływie terminu prenumeraty, nastąpiło to prawdopodobnie na skutek pomyłki, gdyż istotnie prenumeratę ma Pan opłacić do 1. listopada b. r.

N. SILWANOWICZ — BUKAISZI. Rozpoczęliśmy wysyłanie Panu pisma od Nr. 180, toteż i

prenumeratę liczymy od dnia 1. czerwca do dnia 1. września r. b. Jeśli Pan chciał otrzymać poprzednie numery, prosimy o tym do nas napisać.

A. LEONOWICZ — SIDRABINI. Pisał Pan w swym liście, zamawiając „Nasze Życie”, że wysłał Pan nam Łs 2,40. Pismo od Nr. 181, wysyłamy Panu, jednak zapowiadanych pieniędzy dotąd nie otrzymaliśmy. Prosimy powiadomić kiedy i jak wysłał Pan te pieniądze.

I. ROMANOWSKI — MEZOTNE. Kalendarzy już nie posiadamy.

P. KARANDZIEJ W SUKACH. Potrzebnych Panu adresów nie posiadamy. Sprawy nieszczęśliwych wypadków i utraty zdrowia reguluje Min. Opieki Społecznej — Tautas Labklajbas Ministrija.

B. SIEZANT — LAGASTE. Święta, jakie robotnik sezonowy ma prawo świętować, przewidziane są w § 1. kontraktu. Za świętowanie tych dni gospodarz nie ma prawa potrącać z poborów. Prosimy o ścisły adres Pana, którego Pan na pocztówce swej nie podaje.

M. LASZUK — AIZPUTE. Dwa lata za Krasnotudki może Pan przysłać w znaczkach pocztowych 5- lub 10-cio santymrowych. Prosi Pan o adres swego kolegi, ale nazwiska tego kolegi nie podaje. Potrzebną książkę może Pan otrzymać w księgarni Butkiewicza (Kr. Barona 14), kosztuje — i przesyłką — Łs 1,25.

P. JÓZEFA WAKOWICZÓWNA (?) z Kalnakenców, która przysłała nam znaczków na Łs 1,60 i prosi o zaprzestanie wysyłki pisma — proszona jest o podanie ścisłego swego adresu i wyraźnie wypisanego nazwiska.

* * *

K. ZDANOWICZ p. Wiesite, Wiesites kop-va prosi o podanie mu adresu jego brata — Adama Pietkuna.

* * *

POWIADAMIAMY p. Jana Skakuja, że adres Andrzeja Szabata jest następujący: p. n. Laidi p. k. 15.

OGÓLNE PRZEPISY ADMINISTRACYJNE DOTYCZĄCE UŻYWANIA RÓW RÓW NA ŁOTWIE OBOWIĄZUJĄ RÓWNIEŻ POLSKICH ROBOTNIKÓW

CZY OSZCZĘDZASZ?

Przecież pracujesz tutaj po to, abyś sobie trochę pieniędzy zarobił i potem — po powrocie do kraju — użył je na polepszenie swojej własnej doli! Pamiętaj, że EMIGRACYJNA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA P. K. O., to najlepszy Twój Przyjaciel!

SŁOWNIK POLSKO-ESTOŃSKO-POLSKI

wieczny dla każdego polskiego robotnika, udającego się do Estonii, ukazał się w druku.

Wysłać się za poprzednim nadesłaniem pieniędzy pod następującym adresem:

EMIL SKOMOROWSKI
Tartu, Veski 2.

UWAGA: Przy zamówieniu na odwrotne przekazu należy podać swój dokładny adres, pod którym słownik ma być przesyłany.

Cena słownika — 1. korona estońska



SPRAWY GOSPODARCZE



Niepłodność drzew owocowych

Sad powinien owocować corocznie. Tymczasem zdarza się, iż drzewa dają trochę owoców raz na 3—4 lata, skutkiem czego dochód z sadu jest tak mały, że rolnik nie zwraca na sad żadnej uwagi. Trzeba więc zbadać i poznać przyczynę, dlaczego drzewa „nie chcą” rodić owoców. A przyczyn tych może być bardzo dużo.

Najczęstszą jest jałowość ziemi, na której sad założono, brak zupełny w niej składników pokarmowych. Z doświadczenia każdemu rolnikowi wiadomo, że, aby mieć obfity plon — dajmy na to — ziemniaków lub zboża, trzeba ziemię nie tylko starannie uprawiać, tępić chwasty, szkodniki zwierzęce i roślinne, ale również zasilać ją odpowiednim nawożeniem — obornikiem, łubinem, nawozami sztucznymi itp. Z pustego Salomon nie należy. Jeżeli jednak na ziemi jałowej nie wzrosło żyto, to nie udadzą się i drzewa owocowe. O obfitości owoców oczywiście nie ma mowy. Drzewa rosną tępo i wyjątkowo tylko w dobre lata dają trochę owoców. Tymczasem sad jest takim samym użytkiem rolnym, jak i każdy inny — trzeba więc go nawozić obornikiem, łubinem przgoranym na zielono, wreszcie nawozami sztucznymi. Ziemia powinna być również starannie uprawiana, aby nie zarastała chwastami i trawą, która nie dopuszcza do korzeni drzew powietrza i wody oraz zabiera im wszelkie pokarmy. Jeżeli drzewo będzie miało czym żywić owoce, to je wykształci należycie, jeżeli nie — to nawet przy obfitym kwitnieniu i zawiązaniu owoców po paru tygodniach zruci je, ponieważ nie będzie miało materiału, niezbędnego dla ich wykształcenia.

Częstą przyczyną niepłodności drzewa owocowego jest zbyt gęste zagęszczenie korony. Niektóre odmiany (na przykład Ologierówka) z natury ma skłonność do tworzenia zbyt gęstej korony. Wtedy światło nie dochodzi do owoców, które skutkiem tego źle wyrastają. Wycięcie tu przy pniu kilku lub kilkunastu gałęzi umożliwi dostęp światła i powietrza i owoce będą wyrastały należycie.

Przyczyną niedostatecznego owocowania może być również złe zapylenie kwiatów. Jak wiadomo nie wszystkie drzewa zapyłają się własnym pyłkiem, wiele odmian należy do obcocylnych, tj. do zapylenia potrzebują pyłku innej odmiany. Dlatego sady składają się bądź z kilku odmian, bądź — jeżeli sadzimy tylko jedną odmianę — trzeba na 20—30 drzew posadzić jedno drzewo innej odmiany, która odgrywa rolę zapylacza. Ponieważ drzewa owocowe kwitną na wiosnę stosunkowo dość wcześnie, kiedy owadów jest jeszcze mało, przeto przy niepomyślnej pogodzie pyłek nie jest przenoszony na inne kwiaty, a owoc zawiązuje się słabo. Z tego względu bardzo jest zalecane posiadanie przy sadzie chociaż paru pni pszczoł, które zbierając z kwiatów perchę

przyczyniają się do zapylenia kwiatów i zawiązywania owoców nawet przy zupełnie bezwietrznej pogodzie. Pod tym względem rola pszczoł jest bardzo poważna. Wiadomo, że biała koniczyna została przeniesiona do Australii przez rolników europejskich. Ale początkowo rolnicy nie mogli zupełnie otrzymać nasienia i musieli je ciągle sprowadzać z Europy. Dopiero gdy przywieziono również i pszczoły, koniczyna biała zaczęła dawać i nasienie, gdyż owady te przy zbiorze miodu przyczyniły się do zapylenia kwiatów koniczynny.

Znamy wiele owadów szkodliwych, które składają jajeczka w kielichach kwiatów. Gąsieniczki wylęgłe żywią się kwiatem, a owoc oczywiście zawiązać się nie może. Gąsienice innych owadów objadają do-

szcześnie liście, a drzewo w czerwcu wygląda jak w zimie, gdyż jest całkiem оголоcone. W takich razach drzewo nie jest w stanie wykształcić owoców, gdyż liście przerabiają pokarmy pobrane przez korzenie na materiał, niezbędny zarówno do budowy kory, drewna itp., jak do wykształcenia owoców. Trzeba więc walczyć uporczywie zarówno ze szkodnikami roślinnymi (grzybami), jak zwierzęcymi (owadami i ich gąsienicami). Jeżeli walkę tę będziemy prowadzić systematycznie, jeżeli drzewa będą należycie pielęgnowane, odżywiane, a ziemia starannie uprawiana i nawożona, to możemy być pewni, że sad będzie owocował obficie corocznie, dając rolnikowi dochód większy, aniżeli uprawa ziemniaków lub zboża na tym samym kawałku ziemi. Pes.

Kilka słów o łąkach

Idą sianokosy!

(Dokończenie)

Lecz nawet i ci gospodarze, którzy dbają o swe łąki, którzy obsiali je szlachetnymi trawami, zwlekają z sianokosami, ile się tylko da, aby więcej zebrać. Robią bardzo źle. Znane są ciekawe doświadczenia, jakie ktoś zrobił niechęć, zostawiając kawałek nawozasianej łąki na nasienie, a resztę zsiekł normalnie — okazało się, że trawa na poletku, tzw. nasienym nie chciała po pokosie odbijać, jakby była skostniała, podczas gdy na sąsiedniej łące rosła bujnie i glebę zadarniła. A więc wczesne koszenie zapewni nam lepszy odrost traw i to jest pierwsza korzyść, jaką osiągamy z wczesnych sianokosów.

A druga korzyść, to możliwość zebrania większej ilości pokosów niż dotychczas, przez skrócenie czasu wzrostu roślin w okresie przed pierwszym pokosem. Na dobrze uprawionej łące można uzyskać wcześniej drugi pokos (potraw) i trzeci, który wypadnie w połowie września.

Jest jednak pewien kłopot, mianowicie trudność dosuszenia wcześniej zebranego siana, zwłaszcza ostatniego pokosu: siano takie zawiera więcej wody niż trawa „przejrzała” na pniu. Lecz jest i na to sposób: suszenie siana na kozłach. Zwłaszcza nowozasiane łąki wymagają kozłów,

w przeciwnym wypadku, gdy się trafi na deszcz, można zebrać gnój i wydusić młodą darń pod pokosami.

Trzecią korzyścią z wczesnego koszenia jest oczyszczenie łąki z nadmiaru chwastów, zwłaszcza chwastów jednorocznych, rozmnażających się z nasienia.

Ważny jest sposób koszenia: zbyt niskie golenie prowadzi do tego samego, co i przetrzymywanie trawy na pniu (hamuje odrastanie), oraz naraża ściernisko na wypalenie przez słońce, co jest b. niebezpieczne w suchą pogodę. Giną wtedy niektóre gatunki traw i następuje łysienie łąki. I tu może ktoś się sprzeczać, że jego łąka nie da się ciąć wysoko, bo składa się z kęp „siwicy” lub „szczotki”, wymykających się spod kosy. I na to jest rada. Nie można jednak zupełnie zrozumieć tych co tak samo gołą łąki kulturalne, jakby im było żal 5 cm ścierniska.

Trudno jest ustalić czas prawidłowego wczesnego koszenia, zależy to od składu botanicznego porostu, tj. od jakości gatunków roślin. Zalecają koszenie łąk wtedy, gdy zakwitnie ten gatunek, który ma przewagę w poroście, na przykład wycyzniec (lisi ogon) lub kostrzewa łąkowa. Na łąkach nadrzecznych, użyźnianych wodą, gdzie lisi ogon chętnie się sadowi i panuje w poroście, koszenie musi być wczesne, — w drugiej połowie maja. łąki o przewadze kostrzewy łąkowej tuje się nieco później, bo trawa ta później kwitnie.

Łąki o przewadze kupkówki trzeba kosić jeszcze przed jej zakwitnieniem, bo szybko drewnieje i traci na wartości. Tak samo łąki wilgotne, opanowane przez mrogę trzeźnowatą; nawet trawy kwaśnie, wcześniej skoszone dają smaczniejsze i delikatniejsze siano, późno skoszone — dają siano bez wartości. P. G.

ADMINISTRACJA

„Naszego Życia” prosi o zamawianie kompletów

„NASZEGO ŻYCIA”

i

„KRASNOLUDKÓW”

już zawczasu, gdyż ilość tych kompletów w sprzedaży będzie ograniczona.

Komplet oprawny „Naszego Życia” za rok 1937 kosztuje Ls 5.00, komplet „Krasnoludków” — Ls 1.50.

Roztargniony profesor

Roztargnieni profesorowie i uczeni, wychodzący na miasto w butach, z których każdy pochodzi z innej pary, wyrażający przy tym zdziwienie, że akurat taka sama para pozostała u nich w domu, zapominający własnego nazwiska i numeru swojego mieszkania — nie są wcale legendą. Znany uczo-ny, profesor Wszechwiedzki, należy właśnie do tego rodzaju okazów.

W ubiegłym miesiącu, na przykład, obszedł cztery Zofie z jednym bukietem róż, elegancko opakowanych w białą bibułkę. Pani domu wiedzą doskonale, że opakowane kwiaty, leżące obok gościa, są przeznaczone dla nich, jak oswojone wieiórki które garść przyniesionych orzechów odras- su, bez pytania, biorą w swoje posiadanie. Gość nie potrzebuje wcale mówić dla kogo są przeznaczone przyniesione przez niego kwiaty, pani domu bierze położony na stoliku bukiet, wyjmując z bi- bułki i wtula nos w wonne kielichy, wachaniem wyrażając podziękowanie. Następnie oddaje pach- nący prezent służącej, ażeby go włożyła do wody i sprawa zaitwiona. Podczas swoich inienin pani domu otrzymuje zazwyczaj tyle kwiatów, że nie- rozpakowane wonności leżą po kątach salonu. Nasz profesor, któremu żona zawsze wymawiała, że zo- stawia u znajomych: laski, parasole, własny kape- lusz lub paczki, tym razem nie zapomniał przynie- sionego zawiniątka z różami i, obszedłszy z nim cztery Zosie, z triumfem wręczył go własnej żonie.

— Przyniosłem ci kilka gwoździków, kochanie — rzekł ofiarowując jej ów bukiet róż. — Nie wiem nawet skąd je mam, ale ty przecież bardzo lubisz kwiaty...

* *

Innym razem znów profesor, wysiadając z tak- sówki, nie zauważył, że taksometr wybił złoty trzy dziesięci; myśląc, że winien jest szoferowi złotego, dał mu wspaniałomyślnie dwadzieścia groszy na- piwku.

— Jeszcze dziesięć groszy! — zawołał szofer, wychylając się za wysiadającym.

— Może je pan sobie zatrzymać — odparł pro- fesor oddalając się.

Szofer nie dając za wygraną dogonił go: — Proszę pana, jeszcze dziesięć groszy się należy...

— Dajże pan spokój! — profesor machnął ręką z gniewem. — Głupstwo, nie ma o czym mówić, kupi pan sobie za to papierosów...

* * *

Małżeństwo profesora Wszechwiedzkiego ucho- dziło za zupełnie szczęśliwe. Nie mieli oboje razem więcej jak osiemdziesiąt lat i odpowiadali sobie naj- zupełnie.

Wielkie też było zdumienie w stolicy, gdy wśród ich znajomych gruchnęła wiadomość, że profeso- rowa wszczęła kroki rozwodowe.

Sasiadka ich, która nieraz (oczywiście niech- cący) słyszała ze wspólnego balkonu strzępki roz- mów i sprzeczek, opowiedziała dokładnie swoim znajomym, jak się ów dramat rozpoczął:

— Tak rzadko mnie już teraz całujesz... — westchnęła któregoś wieczoru profesorowa.

— Jak to? — zdziwił się profesor — przecież nie dalej jak wczoraj całowaliśmy się jak para ko- chanków...

— Coś ci się przywidziało mój drogi... zarę- czam ci, że nie było o tym mowy.

Profesor przyłożył dłoń do spracowanego czoła:

— To w takim razie z kimże ja się tak całowa- łem... Któż to mógł być?...

M. SAMOZWANIEC

Trochę polityki na wesoło

O CZECHOSŁOWACJI

- Co się dzieje z Czechosłowacją?
- Ona żyje w strachu przed Hitlerem.
- Ale żyje. To już i to dobrze.
- Nic w tym nie ma dobrego.
- Dlaczego?
- Bo Czechosłowacja nie ma takiego znowu zdrowia, żeby mogła żyć długo w strachu.

STRASZNE

- Słyszał pan?
- Słyszałem.

(MUCHA)

- Straszne!
- Rzeczywiście.
- I co teraz pocnie Czechosłowacja?
- Jaka Czechosłowacja?
- No w związku z Hitlerem.
- Ach, to pan o Czechosłowacji. Ja myślałem, że pan mówi o tym, że dziś pensji nie dostaniemy.

(A. B. C.)

JESZCZE O CZECHACH

Jeden z polityków czeskich miał oświadczyć: „będziemy walczyć do ostatniego żołnierza... fran- cuskiego i angielskiego”..

Najlepszym prezentem dla Rodziny Polskiej jest JEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE PISMO POLSKIE „Nasze Życie”

Trochę obcych języków...

JAK POZDRAWIAJĄ SIĘ W RÓŻNYCH KRAJACH?

ANGLIK: How do you do? — Jak robi pan robić?

FRANCUZ: Comment vous portez vous? — Jak pan się nosi?

NIEMIEC: Wie geht's Ihnen? — Jak panu idzie?

CZECH: Ja se vam dari? — Jak się wam darzy?

SŁOWAK: Oko se mas — Jak się masz?

WĘGIER: Hogy vagy? — Jak jesteś?

ŻYD: Vos tit sich? — Co się dzieje?

WŁOCH: Come sta? — Jak pan stoi?

HOLENDEK: Hoe vaart U? — Jak pan jedzie?

TUREK: Salaam! — Zdrów!

RUSJANIN: Kak poziwajetie? — Jak się wam żyje?

SZWED: Hur kunna ni? — Jak pan może?

CHIŃCZYK: Li Tsz lian fan ma? — Zjadłeś swój rz?

Szczypta humoru

NIE ONA

— Czy moja żona zabierała głos na wczoraj- szym zebraniu?

— Trudno mi odpowiedzieć, gdyż nie znam pańskiej małżonki. Przypominam sobie tylko, że w pewnym momencie wstała jakaś dama i powie- działa, że brak jej słów...

— O, to na pewno nie była moja żona!

SZKOŁA I ŻYCIE

— Powiedz mi, Pawełku, co dają nam kury poza jajkami i mięsem?

— ???

— No, zastanów się tylko! Co macie w domu w swych łózkach?

— Pluskwy, panie profesorze!

ZNAWCA

— Mówiono mi, że masz jeszcze piękne obrazy?

— Tak.

— Z jakiej epoki?

— Z tych czasów, gdy miałem jeszcze pie- niądze!

KOŃ WYŚCIGOWY

— Rudolfie, powiedz mi, co to za Rozalia, o której mówiłeś przez sen?

— Rozalia? Ach tak, to koń, na którego sta- wiałem wczoraj na wyścigach.

— Zabawne! Właśnie koń dzwonił teraz i py- tał o ciebie!

Słówko o naj...

Największe honorarium za napisanie książki stało się udziałem Lloyda George'a, który za pamiętniki swoje otrzymał dwa i pół miliona złotych.

Za nim idzie H. G. Wells, który zarobił powy- żej półtora miliona na Historii Świata.

Jeżeli chodzi o honorarium od słowa, to pierw- sze miejsce dierży zapewne Wirgiliusz, który za pewien ustęp Eneidy otrzymał po 37 złotych za słowo, a więc niemal cztery razy więcej, niż za to samo pobiera obecnie Bernard Shaw. Kipling otrzymywał 2600 złotych za jedną poezję.

Jeżeli chodzi o najmniejsze honorarium, to, w stosunku do swej wartości, otrzymywał je chyba Szekspir, który dobrze się musiał napracować, żeby zarobić 780 złotych... na rok, a musiał sobie do- rabiać grą na scenie.

Podobnie niesprawiedliwy stosunek panuje w gażach muzyków, skoro młody amerykański kom-pozytor jazzowy, Raymond Scott, zarabia rocznie dwa i pół miliona złotych, zaś Beethoven za całą Dziewiątą Symfonię otrzymał tylko 1300. Mozart zarabiał rocznie 2500 złotych, a więc tysiąc razy mniej od Amerykanina, mimo, że dzieła jego były bardzo dużo wystawiane.

Henryk Zbierzchowski

Wiosna

Młody wciąż chodził na pole, oglądał, raz po raz wzdychał i mówił, że się poprawi, jak tylko zacznie obsychać. Pszenica wyszła gdzieniegdzie, rzadka, poblakła i chora, stary się przyjrzał uważnie i orzekł: trzeba przyorać. Pług był od zeszłej jesieni w kącie podwórza, pod szopą, zabrały go do roboty idące od rana chłopy.

Rdza strupem żółtym obsiadła i lemiesz i odkładnię, i orczyk gdzie się zapodział, — wszystko szło jakoś nieskładna.

Konie wystąpiły się w stajni, mało strudziła je zima, — tańczyły w miejscu na zadach, nie chciały się pracy inać.

Więc młody wziął oba krótko przy samych pyskach za ude, a stary, prosto jak strzelił, przez środek pola ciał

Zmierzyli noga za nogą zagon od końca do końca, i nagle lemiesz rozbłysnął, jak żywe srebro na słońcu.

A potem już do południa, po roli, w obłoku par, chodzili zgodnie i równo — konie, pług, młody i stary.

AFORYZMY NA CZASIE

Ktoś powiedział:

— „Większość młodych ludzi myśli, że są na- turalni, kiedy są jedynie niegrzeczni i gburowaci”.

I drugi aforyzm:

„Powinniśmy się dziwić tylko temu, że mo- żemy się jeszcze w ogóle dziwić”.

* * *

— Wiesz, Czechosłowacja jest podobna do pię- nej kobiety...

— Dlaczego?

— Bo wszyscy chcą ją rozbierać.

(WRÓBLE NA DACHU)

SPÓŁKA CZARNO-CZERWONA

(„ŻYDÓW WZIĘLI W OBRONĘ SOCJALIŚCI”)

Z pracy

To bardzo dawna i zająca spółka: czerwony sztandar, czarna jarmułka! Śmieją się ludzie niby na farsie: Marks przy talmudzie, talmud — przy Marksie! Wzajemna pomoc czarno-czerwona, a więc wiadomo skąd ta obrona!

(„GONIEC WARSZAWSKI”)